

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przyczem dajemy i więcej tekstu.

CIEKAWY RZECZY.

V.

Wiedeń w końcu Marca.

W jednym z listów poprzednich zrobiłem uwagę, że ruch antysemitki, taki jakim go dotąd widzieliśmy, powstrzymał się poniekąd w swym normalnym postępie, jakby potrzebując wypoczynku i nabrania sił; ale zarazem dodałem, że zbyt czyste byłoby frasować się tym stanem rzeczy, albowiem jest to zwyczajna faza wszelkiego rozwoju i rozrostu organizmowego.

Wszelkie życie, a osobiście życie duchowe mas ludowych, wszelkie prądy ożywcze i orzeźwiający, do jakich należy niezawodnie ruch antysemitki, nie mogą szerzyć się ciągle na samej powierzchni społeczeństwa, lecz od czasu do czasu muszą się zagłębiać w siebie, aby nabrać nowego poletu i nowego hartu. Antysemitki, w szlachetnym tego słowa znaczeniu, przechodząc od powodzenia do powodzenia, od zwycięstwa do zwycięstwa, zdołał osiągnąć nadzwyczajne rezultaty, zwłaszcza w Wiedniu, gdzie w krótkim stosunkowo przeciągu czasu stał się potęgą w życiu społecznym i politycznym. Wszakże, jak wszystko co ludzkie, musiał i on uleść prawom pracy i wypoczynku, musiał na niejaki czas zniknąć z powierzchni życia i przyjąć kierunek w głąb, zapuścić korzenie w duszy ludzkiej, przeniknąć do wiedzy i do sumienia narodu, aby uzbroiwszy się w nowe środki i zasady, przystąpić znowu do spełnienia powierzonych sobie misji dziejowej. A że ta misja ważną jest i doniosłą, o tem jesteśmy wszyscy mocno przekonani.

W rzeczy samej ruch antysemitki nie mógł żyć samą agitacją. Niema w tem nic trudnego, a trzeba mieć jedynie nie małą dozę odwagi cywilnej i obywatelskiego poczucia, aby obudzić lud z letargu i ukazać mu niebezpieczeństwo żydowskiego panowania. A nie same tylko materyjalne niebezpieczeństwa, ale zarazem hańbę, wstyd i sromotę żydowskiej niewoli. Być może u was, gdzie nie zostało wypowiedzianem równouprawnienie bezwzględne (?), judaizm nie osiągnął jeszcze tych rezultatów zdumiewających, co w Europie środkowej, a mianowicie w austro-węgierskiej monarchii; niemniej jednak potęga jego i u was musi być groźną, wynika ona bowiem z ogólnej sytuacji całego cywilizowanego świata. Nadzwyczajne szkody zadane społeczności chrześcijańskiej przez wpływy semickie są zbyt znane i zbyt uderzające, aby nie budziły pragnienia obrony w każdym sercu, w każdym sumieniu, a samo przypuszczenie, że praca historyczna dwudziestu wieków i obrzymie ofiary tylu chrześcijańskich pokoleń, mają się zaprzepaścić w żarłoczności żydostwa, zbyt oburza, zbyt wstrząsa chrześcijańską samowiedzą, aby nie miało powstać powszechne zaniepokojenie.

A więc sama agitacja antysemitki nie może wystarczać i należy ją uważać jedynie jako przygotowanie do antysemitki akcji w znaczeniu uczciwej, spokojnej i legalnej obrony.

Ale co mianowicie począć dalej, co przedsięwziąć, jakie obrać środki, zwłaszcza na polu krajowego ustawodawstwa,

jakie przeprowadzić prawa, aby rozwiązać kwestję żydowską, tę największą i najtrudniejszą kwestję dziejów chrześcijańskich? Nadewszystko zaś, jakie wybrać sposoby ku ograniczeniu żydowskiej przewagi, żeby nie obrazić odwiecznych zasad sprawiedliwości i słuszności? Oto są pytania, które sobie stawia antysemitki i nie tedy dziwnego, że w jego łonie musiały powstać spory, nieporozumienia i niezgody, że musiał się on rozdzielić na kilka frakcyj w miarę przyjętych i uznanych zasad, i że w jego rozwoju nastąpiła przerwa, mogąca się wydawać niejednemu snem śmierci.

Żydostwo, zwłaszcza żydostwo literackie, stojące na czele europejskiej publicystyki, które pomimo swojej okrzyczanej przebiegłości, nie umie nigdy zajrzeć w głąb duszy chrześcijańskiej, uznało tę chwilową i przemijającą przewagę antysemitki istotnie za sen śmierci i wydało przeciągły okrzyk tryumfu na widok powalonego u nóg swoich przeciwnika! Wesele to trwało kilka miesięcy. Ale antysemitki nie leżał bynajmniej u nóg żydowskich, tylko przebywał poważną pracę myśli, skupiony w sobie i rozmyślający o dalszych warunkach istnienia i walki. Judaizm kołysał się w śmiesznym złudzeniu, gdy mu się zdawało, że ma przed sobą grób groźnego przeciwnika i że na tym grobie wolno mu weselić się i pisać. Że po przebiegu wewnętrznej pracy nad własnym udoskonaleniem, antysemitki występuje znowu na widownię dziejów, odnowiony i wzmocniony, tego dowiodły tegoroczne wybory do rady municypalnej wiedeńskiej, a w wyższej może jeszcze mierze wypadki berlińskie.

Rada municypalna wiedeńska, jak już podobno o tem wspominałem, składa się z 120 członków i co roku odnawia się w trzeciej części. Ztąd wypada, że mamy tutaj agitację wyborczą prawie ciągle; po odbyciu bowiem wyborów municypalnych, następują wybory do innych korporacji samorządu miejskiego. Wynik tegorocznych wyborów jest tem cenniejszą wskazówką usposobień ludności wiedeńskiej, równie jak idei dojrzewających w umysłach, że kolosalna presja, wymierzona przez stronnictwo liberalno-żydowskie, usiłuje go wykrzywić i sfałszować.

Ostatnie wybory do rady wiedeńskiej odbyły się w miesiącu bieżącym (Marcu). Ani z energicznego prowadzenia agitacji, ani z środków użytych w politycznej grze, ani z osób ubiegających się o mandat, nie można było wnioskować, że antysemitki mają przed sobą jakiekolwiek szanse powodzenia. Dodajmy do tego, co się zresztą rozumie samo przez się, że antysemitki z małemi wyjątkami, wspierany przez klasy uboższe, pracujące, nie posiada ani protekcji w wysokich tutejszych kołach oficjalnych, ani zasobów materyjalnych, ani też znaczniejszego politycznego wykształcenia, podczas gdy jego przeciwnicy, stronnicy żydowsko-bezwyznaniowego liberalizmu, mają zawsze na swoje zawołanie ogromne środki pieniężne, mnóstwo przyjaciół we wszystkich sferach rządowych, nie mniej jak obszerny repertuar intrygi politycznej. A ponieważ wskutek bolesnego rozdrowienia i rozterek wynikłych z różnorodności zasad panowało w sferach antysemitki tylko pesymistyczne usposobienie, ztąd można łatwo rozumieć, że między tymi ludźmi nikt sobie nic dobrego obiecywać nie mógł.

W obozie bezwyznaniowego liberalizmu przeciwnie! Tam była pewność zwycięstwa najzupełniejsza i to przekonanie,

że wybory tem niezawodniej wypadną w duchu semickim, że dwie kurye: najmniej i średnio opodatkowanych małą tylko liczbę miejsc miały z łosdu do obsadzenia, podczas gdy cała połowa mandatów wypadła na kuryę najwyższej opodatkowanych, to jest na klasę nieliczną i zamożną, która geszeftem skoligaconą jest z Izraelem i pod jego maszeruje sztandarami. Dowcipnisie wiedeńscy opowiadają, że u tutejszych słusarzy Rotszyld zamówił 40,000 łańcuchów, któremi skrepowani antysemitami mieli być oprowadzani po ulicach, placach i rynkach stolicy habsburskiej jako przestroga dla przyszłych pokoleń!

Zawołanie: 40,000 antysemitów w Wiedniu, jakże to rozumieć? Ta cyfra oznacza liczbę wyborców, zatem liczbę naczelników rodzin antysemitów, i to nie wszystkich, lecz tylko opłacających podatki do pewnej wysokości. Biorąc zatem podwójną liczbę rodzin antysemitów i 5 osób na rodzinę, wypadłoby, że Rotszyld rachuje blisko pół miliona antysemitów w Wiedniu. I nie myli się bynajmniej, zwłaszcza gdy rozważymy, co żydostwo rozumie pod wyrazem „antysemita“. Otóż pod tem imieniem Juda rozumie nie tylko to stronnictwo, które wydało walkę żydostwu i jako takie występuje publicznie słowem i piśmem w widokach swego programu, ale wogóle wszystkich chrześcijan wyznających swą wiarę jawnie i bez wstydu, a przeto pozostających, w imię swojej religii, w moralnej sprzeczności z judaizmem.

Trzeba przyznać, że zwycięstwo odniesione przez antysemityzm na tegorocznych wyborach liczebnie nie jest może wielkiem, ale ma ogromną doniosłość jako niezbity dowód, że stronnictwo to, „zniweczone“ i pogrzebane tyle razy przez żydów, nie przestało bynajmniej żyć i działać w narodzie. — W dwóch niższych kuryach zyskało ono 7 mandatów, — i to takich mandatów, które dotąd przez lat wiele pozostawały w ręku liberalizmu. A zatem antysemityzm zachował cały dotychczasowy swój stan bez uszczuplenia żadnego — i pomnożył go 7 mandatami ze szkodą bezwyznaniowości żydowskiej. Wprawdzie kurya najwyższej opodatkowanych dała swe głosy przeważnie stronnikom judaizmu, niemniej jednak i tutaj padło mnóstwo kresek na kandydatów chrześcijańskich, co jest symptomem niezmiernie wagi, jako wskazówka, że nawet pomiędzy mieszczaństwem bogatym idee chrześcijańskiego porządku rzeczy zyskują coraz więcej zwolenników. W radzie municypalnej grono antysemitów chrześcijańskich powiększyło się o 7 głosów, tak iż stronnictwo to liczy już obecnie 38 członków na 120, a zatem trzecią część całej gminnej reprezentacji.

Żeby zrozumieć, że stanowi tutaj nie cyfra, lecz doniosłość faktu, trzeba czytać lamentacje żydowskich dzienników i widzieć melancholię rozlaną na wszystkich twarzach wiedeńskiego Izraela. Nie bez słuszności powiadają żydowie, że prąd antysemityczny opanowuje umysły niby epidemia, której siła ludzka niezdolna poskromić, i że po paru latach wyda on cały aparat miejskiego samorządu w ręce przeciwników Judy. A nawet dzisiaj już łatwo może się zdarzyć, że

przy głosowaniach rady antysemitów będą mieli zwycięstwo nie z samego przypadku, ale poprostu dlatego, że mnóstwo radców, trwożliwych o swe mandaty, może się do nich przyłączyć jako do tych, do których przyszłość należy. Tak rozumują żydowie, a musimy przyznać, że rozumują trafnie.

Gdybyż to sam Wiedeń tylko trwożył naszych poczciwych Chaimów i Szmulów! Daleko czarniejsze i cięższe chmury zbierają się nad Spreą, nad stolicą młodego niemieckiego cesarza. Tam Juda zwraca swój wzrok przerażony, jak gdyby na murach Berlina czytał Dawidowe słowa: *Mane, Tekel, Fares*. W Berlinie upadł, i to bez wielkiego łoskotu, przedstawiciel starej polityki, Bismark. Upadł, bo nie mógł, nie umiał, nie chciał się pogodzić z nowymi ideami, które mają za sobą przyszłość. Śmiało i bez wahania młody monarcha podnosi sztandar społecznej reformy, zgromadza międzynarodową konferencję w celu niesienia pomocy słabym i przez los upośledzonym. „Brat“ Sem, który po swych dziennikach tyle lubi gawędzić o ludzkości i sprawiedliwości społecznej, wie, czego chce cesarz Wilhelm. Pomoc słabym i wydziedziczonym? Izrael jest w przerażeniu, boć on żyje, tyje i gromadzi miliony jedynie kosztem słabych i opuszczonych, których nędzą on się karmi, których boleść i cierpienie jest jego zyskiem i pomyślnością.

Niema chyba ludzi tak bezmyślnych, którzyby nie rozumieeli, że tylko wówczas może być mowa o istotnej naprawie społecznej, gdy zostanie rozwiązana kwestya żydowska. Zdrowe społeczeństwo i rozwielmożnione żydostwo, — są to pojęcia wykluczające się nawzajem. Żydowska pomyślność może mieć miejsce jedynie w społeczności podupadłej i chorej. Aby chorego człowieka posilić, podźwignąć, uzdrowić, należy przedewszystkiem jego ciało oczyścić z brudu i robactwa, a tem robactwem i brudem, rozgryzającym i trującym ciało społeczne jest nie kto inny jak plemię Izraela.

Zamiary rządu berlińskiego po usunięciu Bismarka wstępują na jaw w innym jeszcze kierunku. Stöcker, którego samo imię jest programem, wypowiedział świeżo w pruskim parlamencie taką mowę, o jakiej jeszcze przed kilkoma tygodniami nikt nie śmiał marzyć. Dowodził on w sposób dosadny o dezorganizacji naukowej i moralnej szerzonej po średnich szkołach pruskich przez wpływy żydowskie i o potrzebie oczyszczenia tych szkół z żywiołów semickich. Że nadworny cesarski kaznodzieja tak się rozwoził o równouprawnionych „obywatelach moźeszowego wyznania“, którzy przecie, jak utrzymują żydowie, dają rekruta, płacą podatki, było to w oczach Izraela ogromnym zgorszeniem, — ale w końcu, czegoż dobrego można wyglądać od takich Stöckerów? Że im jednak w podobnym tonie odpowiedział minister Gossler, do dopiero nowość, która mrozem przerażenia ścisnęła serce Judy. Pruski minister oświecenia przyznał mówcy antysemitycznemu słuszność we wszystkich podniesionych punktach, illustrował jego wywody cyframi urzędowymi, z których wynika, że jeżeli gimnazya, niegdyś tak słynne gimnazya pruskie, nie mają zmarnieć pod naporem ju-

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Czy pani zechce towarzyszyć nam w czółnie na kępe z kądem zdjąłem plan rzecznych wybrzeży? — zapytał inżynier. — Z kępy dokładniej można określić profil mostu.

Jadwiga zawahała się.

— Musimy już chyba do ostatka wytrwać na posterunku — uprzedził przyzwolenie zapytanej, ksiądz. — Ten osobliwy proces uwiąził mi gwoździem w głowie, — dodał żartobliwie — trzeba by obgadać go, jak należy, a może da się on ułożyć jakoś polubownie. Z myślą o tym procesie, gotów jestem zapomnieć, że deszcz wisi na włosku, a nawet nabrałem zaufania do owej pektoralnej kuracji, z recepty pana von Kramsta. Mówiłaś nam, pani, że znasz chimery naszej rzeczki, i że podejmujesz się dania objaśnień panu inżynierowi, tymczasem, od chwili, gdy cię on chciał wziąć za kolegę, rozgniewałaś się pani na niego i chcesz go zostawić własnemu przemysłowi. Tak nie uchodzi, pauno Jadwigo! widzę, że masz ochotę do rejterowania ze stanowiska, a tu ludzie są ludźmi, czasami rozjemcze słowo moje kapłańskie nic nie pomaga; owóż tedy, gniew, za gniew: pan inżynier urażony,

gotów nam wystawić jakąś krzywulę, zamiast nadobnego mostu, którego koszt, tak umiejętnie zredukowałaś pani do możliwego *minimum*. Chyba, że pan von Kramst wyprocesuje u siebie, dla pani, dobra wilczańskie, w takim razie, założymy drugi węgielny kamień pod drugi most, a już wtedy nie będzie sprzeczki z kielnią, bo to pani staniesz się fundatorką.

— Wolę nie spuszczać się na mego adwokata, — odrzekła wesoło — a lepiej będzie, gdy się pogodzę z panem inżynierem. Widzi ksiądz proboszcz, ta krzywula w perspektywie, zaniepokoiła mnie, lepiej więc, że na dno serca schowam mą urazę do pana inżyniera, a przyjmę z pokorą jego koleżeństwo, byle on tylko nie poszedł za insynacją księdza proboszcza.

Śmiejąc się i żartując weszli do łodzi.

Kępa oddaloną była nie więcej, jak na ćwierć wiorsty, w dół rzeki, od miejsca, z kądem popłynęli; szmat dwumorgowej ziemi, porosłej bujną roślinnością, olszynką, wierzbą i krzakami jeżynu, wyskakiwał ze środka rzeki i rozdzielał ją na dwie połowy, tamując nieco jej upust naturalny. To też płynąc ku kępie, ściek stawał się gwałtowniejszy, prąd sam rwał czółno.

Von Kramst usiadł przy rudlu, lecz tylko kiedy niekiedy dotykał zlekka korby steru, cofając łódkę na środek wód, gdy ta zanadto zbliżała się do brzegów.

daizmu, potrzebną jest szybka pomoc władzy prawodawczej. Pan Gossler wymienił pewne szkoły, gdzie żydowskie zuchwałstwo, gwałtowność i przemoc wyrugowały zupełnie i usunęły młodzież chrześcijańską — i instytucje, utrzymywane przedewszystkiem z podatków ludu chrześcijańskiego, stały się wyłącznie zakładami żydowskimi.

Mowa pruskiego ministra miała ten skutek osobliwy, że jeszcze tego samego wieczora zachwiały się i obniżyły wszystkie giełdy kontynentalne i dotąd nie mogą się podźwignąć i odetchnąć.

Ale nie tu koniec. Stöcker otrzymał w parę dni wysokie wyszczerzenie. Cesarz przesłał mu order czerwonego orła, a jest to dekoracja udzielana w Prusach jedynie za znakomite obywatelskie zasługi. Jaki popłoch padł na Izraela — trudno opowiedzieć. Jam widział ten stan duchowej prostracyi i, wyznając, cieszyłem się w sercu swoim, albowiem to właśnie co zagraża żydowskiemu panowaniu, jest pomysłnością i zyskiem chrześcijaństwa.

Wszelako muszę już dzisiaj poprzestać na kilku powyższych wskazówkach; gdy zaś nad Spreą rozświeci się należycie stan rzeczy, nieomieszkać przesłać Wam swoich uwag.

Bolesław Szczerbiec.

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

KSIEGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

To pozwala wybornie zdać sobie sprawę z położenia i tłumaczy, dlaczego z góry jesteśmy pobici.

Mason lży naszych kapłanów, walczy na pewne; uderza drugich i jest pewny, że sam nigdy nie będzie uderzony; jest wyższym nad umowę społeczną.

Umowa społeczna, w zamian za pewne rękojmie, narzuca pewne obowiązki; człowiek związany tą umową wstrzymuje się od wszystkiego coby mogło urazić, zasmucić, zgorzyszyć bliźniego, a przez słuszną wzajemność, bliźni wstrzymuje się również od wszystkiego, coby mogło urazić, zasmucić, zgorzyszyć tego, kto się przez wzgląd na niego hamował.

Fakt ten powtarza się codziennie. Zanim zaczniemy opowiadać jakies nieporozumienie małżeńskie, oglądamy się dokoła, czy niema między słuchaczami jakiego męża świeżo oszukanego, żeby nasze opowiadanie nie odświeżyło jego zmartwienia. Przed wymówieniem prostego frazesu: „Dowcipny jak garbus“, badamy, czy ten wyraz garbus nie przypomni boleśnie któremu z sąsiadów jego ułomności. Gdy

Michaś, wsparty na wiosle, zapatrzył się w spokojny krajobraz wybrzeży; prąd ułatwiał żeglugę, chłopiec też nie wiosłował, jeno pograżył się w zadumie, patrzył, może nie widząc tego, na co patrzył. Ksiądz z Jadwigą zajęli ławeczkę naprzeciw sternika, odgradzając go od Michasia i od inżyniera; ten ostatni zapuszczał sondę w rzekę, lecz dla szparkości biegu czołna, nie mógł nigdzie dojąc się do pod-rzeczego gruntu.

Jadwiga czuła jakąś niewystowioną radość; zrzuciła szal z ramion, kapelusz z głowy, rękawiczki z drobnych rączek, a pochylając się nad wodą poczęła na niej chwycić płateczki białych pian, niepokalanych w swej białości, a tryskających z pod rudla.

Niebo, jakby się zmetalizowało od zaciągniętych na niem chmur szaro-żółtawych, a rzeka odbijając je w sobie, płynęła barwą zaśniedziałej miedzi. Niekiedy promienie ukazującego się z za chmur słońca, rozkładały się w wodzie, która przybierała znowu kolor roztopionego złota. W tym złotym prądzie, ręka Jadwigi łowiła śnieżne piany, które wnet spływały perlistym deszczem po jej różowych palcach; czuła się czemś rozradowaną, ogarnęła ją dziecięca prawie wesołość, śmiechała się do wód, do niebiosów, do księdza proboszcza i do von Kramsta.

Włodzimierza uroczyła ta jej wesołość, przyglądał się z zachwytem temu igrającemu z falami dziewczęciu. Myśl, co

jestem na obiedzie w mieście i jest kilkanaście osób przy stole, zapytuję zawsze po cichu gospodyni: „Czy ma pani u siebie semitów?“ Wtedy pani domu, lubo zna oddawna swoich gości, posuwa skrupulatność swoją tak daleko, że obejmuje jednym rzutem oka zgromadzenie, chcąc się upewnić, że nikt u niej nie dozna nawet pośredniej przykrości, i dopiero wtedy odpowiada: — „Nie, niema ani jednego, możesz pan wejść“.

To wszystko są następstwa umowy społecznej.

Anarchista, względnie uczciwy i szczery, oświadcza poprostu, że ta umowa nie istnieje dla niego, i że on uznaje tylko autonomię indywidualną. Każdy niech robi co chce.

Mason obłudny, nikczemny i fałszywy inaczej sobie postępuje; nie uznaje on umowy społecznej, gdy idzie o drugich; ale chce z niej korzystać gdy idzie o niego. Mówi on do zachowawców: „Moi przyjaciele i ja włóczyliśmy po rynsztokach waszych księży, zupełnie niewinnych, ale to podobało się naszym wyborcom; korzystaliśmy ze sposobności aby gorzyszyć dzieci ukazując im beczne ryciny. Dziś spotyka mnie niemiła przygoda; porzuciłem żonę dla ładacznicy; nie chcę żeby o tem mówiono, a ponieważ wy jesteście ludźmi dobrze wychowanymi, liczę na was, że postaracie się o to, żebym ja nie doznał żadnej przykrości“.

Zachowawcy zdejmują kapelusze i odpowiadają:

— I owszem, kochany Laguerre! możesz liczyć na nas; my nakazemy milczeć naszym dziennikom.

— Dobrze—mówi mason do katolików.—Ja wam to odpłacę przy pierwszej sposobności; będę was traktował jako Sodomitów...

Prowadzić wojnę w tych warunkach jest czystem szaleństwem. Żołnierze Mahdiego, z kijami w rękę, wybili prawie do nogi żołnierzy angielskich, uzbrojonych w wyborne karabiny Martiniego, pozwoliwszy ująć zaledwie trzem ludziom, żeby miał kto opowiedzieć co się stało. Odwaga, wiara, gotowość na śmierć staną za wszystko, ale rezultat boju byłby całkiem inny, gdyby w chwili, gdy się mieli zetrzeć z nieprzyjacielem, Mahdi rzekł był do swoich wiernych: „Nie ruszajcie się i pozwólcie się wybić spokojnie“.

Macie tedy jednego z tych, co głosowali za nagłością wniosku Renego Laffona „w imię moralności publicznej“; chcielibyście zobaczyć drugiego...

Tutaj musimy nieco skopać ziemię, jak radził Totleben, i otoczyć się kilkoma szanćcami; powiem wam zaraz dlaczego.

Nie potrzebuję wam mówić, że gdyby pornografista, który głosował za René Laffonem, przyszedł do mnie i zapytał się, czy to jego chciałem wskazać, nieomieszkałbym mu odpowiedzieć: „Tak, pana!“ Przed sądem przysięgłych postąpiłbym prawdopodobnie tak samo, ale prezesowi sądu poprawczego nie wahałbym się odpowiedzieć: „Panie sędzio, ja nie wiem o czem pan mówisz, ja jestem niewinny jak nowonarodzone dziecko; prace którym się oddaję zabrały mi tę odrobinę inteligencji jaką posiadałem, i proszę, żebyś się

go czyniła poważnym, zadumanym, tam, na probostwie, pierchła teraz, a miejsce jej zajęło marzenie. I on chciał złowić płatek piany, zanurzył arystokratyczną, wązką, lecz muskularną rękę przy rudlu, ale miasto pian, uchwycił ciepłą, choć w zimnej wodzie mokrą, drobną rączkę dziewczęcia. To zmieszalo Jadwigę, a śliczną była w owem zakłopotaniu swoim, które jednak nie trwało długo.

— Nie umiesz pan łowić tych śnieżnych pianek — mówiła do niego.

— Nie umiem, — odpowiedział.

— Nauczę pana.

— Dobrze.

I poczęli bawić się, niby dwoje dzieci, przelewali wodę z dłoni w dłoń, jedno drugiemu.

Jadwiga zapomniała już o tem wszystkim, co jej dziś jeszcze rano mówiła Irena, według słów której, von Kramst był sercozerczym, duszozerczym demonem.

Ach! jakże ten demon nie miał w sobie nic demonicznego w tej chwili! To płynne, zabarwione słońcem, złoto, w którym zanurzali oboje ręce, zdawało mu się czemś stokroć drogocenniejszem, od owego, za które niegdyś kupował sobie rozkosze; lubował się niem, dozując dziwnego drżenia serca, na widok pluskającej w niem rączki nbogiej szlachcianki polskiej. Rączka ta była dla niego skarbem, o którym teraz marzył, którego pożądał, który stał się treścią jego przy-

pan ze mną obszedł z taką samą pobłażliwością jak z Erlan-gerem“.

Nasz radykał jest cudzoziemcem, zwyczajnie jak każdy doskonalą radykał; nie można ani na chwilę wątpić o jego obcym pochodzeniu, które stwierdzone zostało autentycznymi dokumentami. Naturalnie, jemu to rząd obrony narodowej powierzył jedno z najpoważniejszych stanowisk, gdy szło o obronę ojczyzny, która nie była jego ojczyzną; on to trzymał w ręku tajemnicę naszych działań, począwszy od najważniejszych postanowień aż do najmniej znaczących ruchów armii.

Francuzi poczytują to za rzecz zupełnie naturalną; we własnym ich kraju, traktują ich jak psów; z 38 milionów francuzów wybierają jednego — cudzoziemca, i powierzają mu jedno z najdrażliwszych stanowisk w chwili najazdu.

Mąż ten kradł co się zmieściło, a gdy zaczęto mówić o ustanowieniu komisji do zbadania czynności rządu obrony narodowej, uznał za stosowne cofnąć się bezzwłocznie od życia publicznego i zniknąć zupełnie.

Czmychnął daleko, do krajów gorących, i tam próbował najrozmaitszych zawodów: był przedsiębiorcą cyrku, dyrektorem teatru, kompozytorem kantat dla głów panujących, a czasami pełnił obowiązki korektora literackiego pani Ratazzi.

Sam nie posiadając prawie żadnego wykształcenia, reprezentant ten dzisiejszego narodu francuzkiego, nie mógł starczyć tym rozlicznym zajęciom i wyzyskiwał pewnego biedaka, bardzo uczciwego, bardzo ubogiego, bardzo pracowitego, któremu kazał pracować jak murzynowi za nędzne wynagrodzenie.

Pewnego dnia jednak sekretarz zbuntował się i nie chciał maczać ręki w przedsiębiorstwie ohydny, które mu proponował dzisiejszy obrońca moralności publicznej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hrabina Ciotka

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Rewoliński się zamyślił i znowu zaczął chodzić, ale od tej chwili uważałem, że często gęsto rzucał na mnie, jak na jakiego człowieka podejrzanego, badawczego, ukradkowe spójżenia.

Druga godzina dochodziła.

Zebrałem się naprędce i zeszedłem na dół, aby jeszcze powiedzieć dzień dobry generałowi, na którego rachowałem, że mi pomoże do zrozumienia kabały, w jakiej oczywiście znajdowaliśmy się wszyscy „pod Sfinksami“.

Generał, jak zwykle, siedział w szlafroku przy komi-

szłości. Teraz dopiero uczył, po raz pierwszy w życiu, że byłby szczęśliwym, zadowolonym z siebie i z ludzi, odnalazłby to, czego naprózno dotąd szukał, stałby się pierwszorzędnym magnatem całego świata, gdyby ta uboga szlachcianka polska ukochała go. Ale czy ona go ukocha? Opanowała go dziwna, męcząca niepewność.

A Jadwiga coraz więcej poddawała się wesołości, która w jej młodem wnętrzu poczęła domagać się folgi.

— Jaki piękny ten świat Boży! — zawołała. — Patrz, księżę proboszczul nad kępą unoszą się stada ptaszków... jak tam zielono i świeżo... dziękuję proboszczowi za namówienie mnie do tej wycieczki. — Lecz nagle zauważywszy szczególny wyraz w twarzy Włodzimierza, zapytała:

— Co panu?

— Niepokój, — odrzekł.

— Pewnie o tę sprawę Wilczańską, na której prowadzenie, panna Jadwiga dała już panu zaliczkę sporej kwoty pian rzecznych — ozwał się ksiądz.

— Zgadłeś po części, księżę proboszczu, niepokój mój spowodowała pewność wygrania sprawy panny Jadwigi.

— Okazuje się tedy, że sprawa moja jest złą, a pan adwokat, żeby ją wygrać, uciec się musi do pieniackich fortelów; ztąd jego sumienie zawczasu poczyną go trapić.

— I pani zgadłaś po części przyczynę tego niepokoju, bo mimo, że sprawa dobrą jest, i słuszną za panią przema-

nie i czytał jeden z romansów Balzaca, wydany świeżo pod tytułem: „*La comédie humaine*“. Kiedy wszedłem do niego, odłożył książkę i wskazał mi fotel naprzeciwko siebie.

— Cóż Rewoliński? — zagadnął — nie widuję go po za godzinami oficjalnymi...

— Jest u siebie... wychodzi niebawem.

— W świecie, — ciągnął dalej generał — narzekają *qui'l se fait rare*.

Wytrzeszczyłem oczy, odpowiadając spiesźnie:

— Jakto? wszak codzień gdzieś baluje! Wczoraj był u Szembeków, pozawczoraj u Siemońskich...

Teraz generał zrobił minę wyrażającą zdziwienie i odparł:

— A mnie wczoraj właśnie pytał o niego Siemoński.

To rzekłszy, generał zapalił fajkę i zaczął opowiadać mi o nadzwyczajnym talencie Balzaca.

Druga godzina wybiła na zegarze ratuszowym, który szedł o pięć minut prędzej od Maryackiego, wstałem więc i pożegnałem generała.

— Gdzież panu tak spieszo? — zapytał — ot... pogadali-bysmy...

— Hrabina ciotka czeka.

— Wyjeżdżacie?

— Nie, wychodzimy.

Generał aż się zerwał, a niezrównany uśmiech, który ukazywał się na jego twarzy zawsze gdy mówił o żonie, ożywił jego oblicze.

— Wychodzicie? — zawołał — to farsa! hrabina wychodzi tylko do kościoła — cóż się stało?

Ruszyłem ramionami, a generał dodał:

— No, idźcie! Ale dobrze żeś mi waćpan powiedział. Będę obserwował przez okno, jak też będziecie wyglądali. Pan cienki i wysoki, a Honorka szeroka i niska. Uważaj pan tylko, bo hrabina nie umie chodzić.

Wydawał się bardzo uradowanym i zaraz też, z fajką w ustach, usiadł przy oknie.

— Wychodzicie zaraz? — zapytał jeszcze.

— Tak.

— No, to wychodźcie, bo i ja wychodzę o wpół do trzeciej, a chciałbym was zobaczyć.

Druga godzina wybiła już i na wieży Maryackiej, więc wybiegłem i wszedłem do salonu graniczącego z gabinetem hrabiny, która też równocześnie wyszła do mnie.

— Jesteś punktualny! — zawołała — to bardzo dobrze. Hannibal był ladaco, ale punktualny, jak król!

Ubrana była już „na ulicę“. W lewej ręce miała torebkę haftowaną, z herbem, a w prawej wachlarz.

Na schodach stało kilku lokai, zaalarmowanych widocznie spacerem pani hrabiny.

Jeden trzymał gronostaje i pytał:

— Gronostaje na wierzch, czy...

— Gronostaje na spód! — odparła hrabina, a obróciwszy się do mnie, dodała:

wia, przecież sumienie adwokata wnosi do niego jakieś zażalenie o krzywdę tymczasowego jej właściciela, który nie wie, co robi z sobą, gdy go wyzujemy z jego serdecznego majątku.

I patrzył na nią dziwnie promiennymi, a zarazem tęsknymi oczyma, a ona zadygotała pod tym prądem magnetyzującego ją wzroku.

— Prawda, — odrzekł z dobroliwym uśmiechem proboszcz, — co z sobą zrobi ten nieszczęśliwiec, wzyuty z sąsiedztwa żerdzińskiego dworu?

— Otóż to właśnie nie daje mi spokoju!

Nastąpiło ponowne zakłopotanie Jadwigi. Proboszcz, od niejakiego czasu, tak sobie upodobał von Kramsta, że z każdym, kto nie podzielał jego sympatii dla wilczańskiego pana, staczał zacięte wojny.

— Pani jest niesprawiedliwą dla zacności tego człowieka, — ozwał się raz do Starzyńskiej, po sprzeczce z nią w tym przedmiocie — jest to grzeszna nienawiść jakaś. Koniec końcem, tylko z jedną panną Jadwigą postawiłbym pana von Kramsta w parze, co daj Boże — dodał w zapale.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

-- *Il ne faut jamais se faire remarquer dans les rues.*

— Dobryś! — pomyślałem — i bez tego będą ludzie stawali.

Pani Honorata bowiem, jakkolwiek cała w ubraniu z czarnego aksamitu, była zbyt typową, aby mogła przejść niepostrzeżona.

Wyszliśmy na ulicę, wyprowadzeni z bramy przez salującego szwajcara. Hrabina otworzyła wachlarz i zasłoniła się nim jak parasolką, od lutowego słońca, które w dodatku nie świeciło. Chciałem jej podać ramię i odebrać torebkę, ale nie zezwoliła na to.

— Nigdy nie pozwałam się prowadzić! — odparła — zresztą nie mam rąk w tej rotundzie.

Każdy przechodzień przystawał, obracał się ku nam i przypatrywał. Na wszystkie strony się kłaniano. Ja prawie ręki od kapelusza nie odejmowałem, pani Honorata głową kiwała i od czasu do czasu wyrzucała swym tubalnym głosem:

— Dobry dzień!

Kobiety z niższych klas kłaniały się jej całą połową ciała, ubogie całowały ją w rękę, której hrabina wraz z torebką nie uchylała.

Wyglądało to na pochód tryumfalny osoby czyniącej bardzo wiele dobrego i przez to cenionej wysoce w małym miasteczku. Byłem nieco zażenowany ale i dumny. Pani Honorata głośno robiła sobie różne uwagi co do spotykanych osób, a znała każdego doskonale. Ton tych uwag był ten sam, z jakim co drugi dzień robiła przegląd łóż i krzesel w teatrze. Ale czasem spotkała kogoś, kogo nie znała, kogoś bardzo mało interesującego. Wtedy zaraz mnie pytała:

— A kto to?

— Nie wiem, hrabino ciotko — odpowiadałem i szliśmy dalej.

Tak doszliśmy do sławnego wówczas magazynu mód pana Morbitzera, gdzie hrabina nabyła prosto z Paryża przybyłe, kwiaty szyldkretowe do ubrania głowy i szluki mory żółtej na suknię przeznaczoną na ostatni swój raut w tym karnawale.

Ztamąd ruszyliśmy dalej; myślałem że do ubogich, ale nie. Hrabina zatrzymała się przed sklepem Sayferta, niesłychanie wówczas modnym i tutaj weszła. Oglądała długo najświeższe nowości paryzkie, wreszcie kupiła dwa *portcigary* angielskie, z żółtej skóry, twarde jak stal. Jeden wręczyła zaraz mnie, drugi, przeznaczony dla Rewolińskiego, schowała do torebki.

Pan Sayfert twierdził, że te *portcigary* za dzień, dwa, będą rozkupione, zaproponowałem więc hrabinie, aby nabyła jeszcze jeden dla generała, gdyż może być że takiego samego nie dostanie. Ale pani Honorata mnie ofuknęła:

— Generał i tak ekspensuje... może sam sobie sprawić!

Gdyśmy magazyn ten opuścili, hrabina spytała mnie o godzinę.

Spojrzałem na zegar ratuszowy i odparłem:

— Trzecia dochodzi.

— To się spieszy! — zawołała pani Honorata i przyspieszyła kroku.

Nieprzywykła do chodzenia, wyglądała już na zmęczoną.

Skreśliśmy w ulicę Sławkowską. Struchlałem pod wpływem jakiejś nieokreślonej obawy, gdyż zaraz stanęła mi w myśli Petrykowska i tajemna korespondencja i wszystko!

— Zobaczysz coś ciekawego! — mruknęła hrabina — szukaj numeru pięćdziesiątego drugiego.

Zbłądłem i wodziłem wzrokiem ponad bramami. Wreszcie doszliśmy do celu.

— Oto ten numer! — wybelkotałem, nie wiedząc sam dlaczego ulegam bardzo niemiłemu wrażeniu.

— Gdzie tu mieszka panna Petrykowska? — zapytała hrabina swym generalskim głosem stróża, który się kręcił w sieni.

Stróż oniemiał, bo zdawało się że poznał hrabinę, i po chwili dopiero, dobrze się nam przypatrzawszy, odpowiedział pytaniem:

— Aktorka?

— Tak! — huknęła hrabina — komedyantka!

— Na pierwszym piętrze!

Miałem szaloną ochotę drapnąć, lecz hrabina szła naprzód i już wchodziła na ciemne schody. A tak się zadyszała, iż przystanąła i odpocząwszy chwilę, przytłumionym głosem, rozkazała:

— Pójdiesz naprzód! Gdyby kto, sługa naprzykład, chciała cię zatrzymać, powiesz, że jesteś tym którego ta komedyantka oczekuje.

— Hrabino ciotko! — odpowiedziałem, próbując jeszcze wstrzymać panią Honoratę — zdaje mi się... sędzę... mogłaby hrabina ciotka spotkać tam kogo...

— Kogo? — przerwała hrabina, ruszając z miejsca i przyspieszonym krokiem dążąc na górę — kogo? Spotkamy generała!

Dreszcz mnie przeszedł po całym ciele, nogi prawie odmówiły posłuszeństwa, gdy te ostatnie usłyszałem słowa, wymówione tonem pewnym i rozdrażnionym.

Znajdowaliśmy się na pierwszym piętrze. Hrabina pchnęła mnie ku drzwiom, rozkazującym dotknięciem mojego łokcia. Nie było rady! — uchyliłem drzwi, które się cicho otworzyły i stanęliśmy w przedpokoju pograżonym w półświatle. Nie było w nim nikogo. Z pokoju obok dochodził nas dźwięczny śmiech aktorki, którą zaraz po głosie poznałem. Hrabina uśmiechnęła się filuternie, jakby ciesząc się naprzód widokiem, na jaki tak ona jak i ja byliśmy w tej chwili przygotowani.

— Hal generał! — myślałem — cicha woda brzegi rwie! Ale co on o mnie pomyśli?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

X.

Jednym z wyraźnych dowodów biedy dzisiejszej Irlandyi, jest uderzający w tym kraju brak drzew. Nie mamy tu wcale na myśli lasów, gdyż tych na płaszczynach nie znalazłbyś tam nawet na lekarstwo, ale zwykłych zagajników jest na Zielonej Wyspie tak mało, iż bez przesady powiedzieć można, że ich niema wcale. A jeżeli, jadąc, czy to koleją, czy też wózkami, uderzą gdzie one twoje oczy, możesz być bawnym, że są nieomylną oznaką, iż tuż obok wznosi się rezydencja pańska. Biedny farmer obywać się musi bez drzewa, jest ono w Irlandyi bowiem szyldem dominium lordowskiego, „*a lordly ensign*“, jak powiadają irlandczycy.

Zastanawiano się długo nad tem, dlaczego kraj ten, posiadający tak niezbędną dla wszelkiej roślinności zapas wilgoci, na swej powierzchni, liczy tak mało drzew. Objasniano to geologicznymi kataklizmami, jakie przed wiekami przechodził, a które w kolei wieków sparaliżować jakoby miały warunki wzrostu i rozwoju drzewa. Objasnienia te jednak padły, jak domki karciane, za podmuchem racjonalnej krytyki, i dziś nikt nie wątpi o tem, że jeżeli Irlandya posiada tak mało drzew, to dlatego, iż biedna i nie myśląca o jutrze jej ludność, powodowana koniecznością, tępiła je z zapalem godnym zaiste lepszej daleko sprawy.

Jeżeli jednak Irlandya nie posiada drzewa, ma zato podostatkiem torfu. Pokłady tego pożądanego, zwłaszcza też dla tego kraju, surowca, rozciągają się na wielkiej przestrzeni, a bogactwo ich jest wielkie, miejscami bowiem są one głębokie na sześćdziesiąt stóp. I nie trzeba sądzić, aby torf irlandzki był torfem posledniego gatunku; trafia się co prawda i taki, ale w przeważającej ilości jest on twardy i tak czarny, że zdaleka wygląda na węgiel kamienny. Dzięki tej twardości torfu, wieśniacy irlandzcy wyrabiają z niego rozmaite figurki i fajki, które sprzedają turystom za prawdziwie marne pieniądze.

Otóż te pokłady torfu, zajmujące siódmą część całej wyspy i obejmujące przeszło 60 milionów stóp kubicznych, zastępują brak drzewa w Irlandyi i zabezpieczają ludność od strasznych klęsk. Bez nich, ogolony z paliwa irlandczyk marzyłby z zimna tak, jak gdy mu się kartofle nie urodzą, mrze z głodu; natura uczyniła go zbyt niezaradnym na to, aby sadził drzewa, tak jak zbyt jest on niezaradnym i na to, aby w jeziorach i stawach hodował ryby. Więc wegetuje on, dzięki szczodrośliwości matki przyrody, która bez wysiłku z jego strony zaopatruje go przynajmniej w to, bez czego musiałby zniknąć z powierzchni ziemi.

Biedy irlandzkiej, nietylko brak drzew jest dowodem. Brak w tym kraju jest dostatecznej ilości porządných wsi, a nawet domów. Kiedy jedziesz środkiem zielonych pól, po drogach rzeczywiście wybornie utrzymanych, zdaje ci się, że jedziesz środkiem stepu. Nigdzie lasu, nigdzie nawet porządnego drzewa, a gdziekolwiek wznosi się tylko odsłonięta chata, bądź pojedynczo stojąca na słońcu, bądź otoczona ubogimi zabudowaniami gospodarskimi. I musisz dopiero dobrze wyteńczyć wzrok, aby w dali dostrzedz szereg porządných w całym znaczeniu tego wyrazu budynków, które na-

leżą bądź do jakiego miasteczka, bądź do *landlorda* rozporządzającego krociową fortuną. Ale i te bogate budynki, stanowiące własność *landlorda*, jak i tamte biedne, w których przemieszkują biedny farmer, nie dają obrazu ruchu i życia. Wiecznie głodny farmer, z żoną i dziećmi, od rana do zmroku pracuje w polu, a milionowy *landlord*, na Rivierze, nad jeziorem Genewskim lub w Sorrento, rozrzuca hojną ręką funty szterlingi, które mu nadsyłają dzierżawcy jego dóbr obszernych.

Pod względem geologicznym, Irlandya różni się wielce od Anglii i Szkocji. Jak wiadomo, Zielona Wyspa ukształtowaną została znacznie wcześniej, skład jej gruntu jest zatem odmienny. Ale będąc odmiennym, nie jest on przecież wszędzie jednakowym, i gdy w prowincjach naprzykład Kerry i Connemara podkład kraju stanowi łupek i różowy piaskowiec, w północnych hrabstwach Ulster spotykamy obficie bazalt. Geologowie objaśniają tę różnicę w ten sposób, że prowincya Ulster, przed wiekami, stanowiła część składową Szkocji, gdzie cały zachód kraju składa się rzeczywiście z bazaltu. Czy tak jest rzeczywiście? Kto to wie, kto to poświadczyć może, ale faktem jest, że po dziś dzień protestancka prowincya Ulster różni się pod każdym innym względem od reszty katolickiej Irlandyi. Może więc i przodkowie ludzi, którzy dziś chodzą po jej bazalcie i niewiele mają wspólnego z rdzennymi irlandczykami, byli także niegdys szkotami.

Brak długich i spławnych rzek, wynagradza natura Irlandyi obfitością i wygodnymi portami. Z wyjątkiem może Norwegii i Grecji, żaden kraj w Europie nie posiada ich tylu i tak wspaniałych. Na północy, wschodzie, południu i zachodzie, morze wrzyna się głęboko w brzegi, tworząc zatoki zdolne zabezpieczyć od wichrów morskich całe floty. Przez dziwną jednak niełaskę losu, porty te kto wie czy więcej złego niż dobrego nie wyrządziły temu krajowi, od najdawniejszych bowiem czasów naprowadzały na niego zdobywców. Więc naprzód, znęcani ich urokiem fenicyanie rozpościerają nad nimi i nad okolicznym krajem swoją władzę, później szlakiem wytkniętym przez nich nadpływają mieszkańcy Skandynawii, jeszcze później arabowie i hiszpanie, a w końcu dzisiejsi panowie tego kraju: anglicy. Nic więc dziwnego, że o portach tych irlandczyk opowiada z niesmakiem, wie on bowiem dobrze o tem, że gdyby jego wyspa otoczona była zewsząd nieprzystępnymi brzegami, nie byłaby tylokrotnie w dziejach wystawiona na odwiedzinę bliższych i dalszych sąsiadów.

Ze wszystkich krajów Europy, Irlandya jest najbliższą Nowego Świata. Czuje się to, kiedy się znajduje na zachodnich jej wybrzeżach. Jakiś wiatr inny wieje tu z dalekiego Zachodu, jakieś odmiennie powietrze przyspiesza tu cyrkulację krwi w żyłach. W rzeczywistości, na przebiecie przestrzeni oddzielającej taką naprzykład wysepkę Valencyę od Nowego Yorku, dobry parowiec potrzebuje pięć do sześciu dni czasu, a uragany przebiegają tę przestrzeń tak szybko, że idą w zawody z szybkością iskry elektrycznej. Były wypadki że mewy morskie unoszone na skrzydłach wichury, dostawały się z Ameryki do Irlandyi w przeciągu zaledwie kilku godzin; nie wygląda zatem na żart zdanie wypowiedziane przez Daryla, że kiedy się przechadzasz na brzegach zachodnich tego kraju i czujesz na swojej twarzy powiew wiatru morskiego, możesz przypuszczać, że wiatr ten przed chwilą igrał z włosami jakiej piękności przyglądającej się spienionym bałwanom w Brooklyn, na drugiej półkuli naszej ziemi.

Powiedzieliśmy już wyżej, że drogi publiczne i prywatne utrzymywane są w Irlandyi z niezwykłą starannością. Chyba jedne pruskie wytrzymują z nimi porównanie. Jeździ się więc po nich jak po stole i nie czuje się zmęczenia nawet wtedy, gdy się jedzie kilka godzin z rzędu. Opowiadają, że pewien ekscentryczny Anglik, zakosztowawszy tych dróg, przez cały czas pobytu swego w Irlandyi, wyrzekł się kolei żelaznych i przebiegał kraj z zachodu na wschód i z północy na południe, małym wózkiem zaprzężonym parą osłów.

Skoro już wymieniliśmy nazwę tych użytecznych, choć tak spotwarzonych zwierząt, wypada zaznaczyć że jazda osłami w Irlandyi do osobliwości się nie zalicza. Jeżdżą po tych drogach osłami wszyscy, i kto wie czy nie widzi się ich tam więcej niż koni. Nieocenione w górach, oddają osły wielkie przysługi mieszkańcom i w dolinach. To też najbiedniejszy farmer obyć się bez nich nie może; posługuje się nimi i w podróży do miasta, jakie przedsiębierze, i w pracach w polu, jakie wykonywa, i chyba tylko Hiszpania w Europie a Marocco w Afryce, większe od Irlandyi użytki ciągną z tych zwierząt, ale z pewnością żaden z tych dwóch krajów więcej osłów od Irlandyi nie posiada.

I ta mnogość jednak osłów w Irlandyi dowodzi ubóstwa tego kraju; mieszkańcy płaszczyzn bowiem hodują je w tak wielkiej ilości nie dla jakiejś szczególnej predylekcji do tych zwierząt, ale z powodu niemożności wykarmienia w zimie odpowiedniej liczby koni. A że osioł łąda czem się zaspokoi, więc brak dostatecznie pożywnej paszy, który byłby kłeską dla koni, nie daje się uczuć tak dotkliwie.

Zakończymy list ten zwróceniem uwagi czytelnika na jedną jeszcze osobliwość Irlandyi. Podczas gdy w całej Europie ludność, z każdym dziesiątkiem lat, znakomicie się powiększa, a w takich naprzykład Niemczech nie jest już w stanie utrzymać się na kawale ziemi od Renu do Odry i Wachy,—w Irlandyi tymczasem zmniejsza się ona w przerażający sposób. Chcacie cyfr, na poparcie tego zdania? W roku 1841 Zielona Wyspa liczyła przeszło 8 milionów mieszkańców; w dziesięć lat później ludność jej zmniejszyła się o milion pięćset tysięcy; w roku 1861 statystyka wykazywała już tylko 5,790,000 dusz; w roku 1871 pięć milionów czterysta tysięcy, a w roku 1881 pięć milionów sto tysięcy. Takim sposobem, w ciągu lat 40, ubyło Irlandyi ni mniej ni więcej, tylko trzy miliony dusz! Ubyło, gdzie? Część wytopił głód i choroby zrodzone z głodu, a część zabrał Nowy Świat, stopy Kanady, Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Brazylii i Argentyny.

Co dziwnego, że Irlandya nie może wyżywić swego inwentarza, jeżeli człowiek, pan tego inwentarza, nie codziennie tam widzi kawałek czarnego chleba przed swoimi ustami?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KOSZULA.

(Opowieść wschodnia.)

Żył w Indostanie wielki chan,
Najpotężniejszy z chanów,
Wyszczał codzien wina dzban,
A czasem kilka dzbanów...
A choć tam szemrał ten i ów,
Choć się sam mułła gniewał,
Czas długi chan jak lew był zdrów,
I tylko wciąż dolewał...
Do czasu wszakże nosi dzban,
Aż musi się zepsować —
I stało się, że wielki chan
Na nudy jął chorować...
Bez smaku jadł, bez smaku pił,
Ni cieszył się, ni gniewał,
Lecz tylko spał, lecz tylko tył,
I tylko wciąż poziewał...
Zaiste — ach — okropna rzecz —
Od dżumy gorsze licho —
I wyrzekł dwór: „Lekarze przecz
„Jak trusie siedzą cicho?“
Lekarze, pragnąc pomoc nieść,
Wyjęli swe flaszeczki —
I wypił chan przez niedziel sześć
Mikstury ze trzy beczki...
Zdawałoby się że to dość,
Mikstura bowiem działa,
Niestety! — wszakże jak na złość —
Choroba trwa, jak trwała...
Sposępniał dwór, sposępniał chan,
Allaha łaski wzywał,
Nie wyszczone do dna dzban
Mechem pleśni się pokrywał...
Aż z dworzan ktoś rzekł: „męża znam,
„Co mógłby tu poradzić...
„U Samarkandy mieszka bram“ —
I mruknął chan: „sprawdzić!“ —
I oto jest przesławny mąż,
Ma długą po pas brodę,
Zezuje w stronę dzbanu wciąż,
I krzywi się na wodę...
„O wielki mężu! — rzecze chan —
„Ja nudę mam chroniczną,
„Ach, wylecz mię, a wina dzban
„I żonkę dam ci śliczną...“
Odpowie mąż: „na żony twe
„I na proroka brodę —
„Leczniczą ja — nie chwając się —
„Wyborną znam metodę: —

„Powróci wnet wesołość twa —
 „I nudy cię odbiegą,
 „Gdy będziesz chodził dzień lub dwa
 „W koszuli szczęśliwego...“
 „— O dzięki, mężu! chodźcie tu,
 „Wy słudzy dworu mego —
 „Siadajcie na koń i eo tehu
 „Szukajcie szczęśliwego...
 „I proście niech pożycz mi,
 „Ach proście szczęśliwego,
 „Koszuli swej na kilka dni,
 „Wprost zdjętej z ciała swego“.

I wyszli słudzy — i do bram
 Pałaców jeli pukać,
 Bo wszakże najwidoczniej tam
 Szczęśliwych trzeba szukać.
 Wszak kto ma złoto, perły, — kto
 Ma stada, lasy, niwy, —
 I kto ma ślicznych żonek sto,
 Ten musi być szczęśliwy...
 Ba!... mniś był!... powinien był!...
 A jednak jeden przysiądz
 Jest gotów, że mu ciężko być,
 Ma bowiem chorób tysiąc;
 A drugi klnie swarliwość żon,
 O spokój prosi święty,
 A trzeci skarży się, że on
 W urzędzie pominięty.
 Zaś czwarty złota ma nie dość,
 Dzierżawcy źle mu płacą;
 Piątemu synek, jak na złość,
 Nie udał się ladaco...
 Każdy ma przytem krocie żąd,
 Na los się każdy żali...
 Wrócili słudzy, blednąc, drżąc —
 Żalotną wieść wyznali...
 Zzieleniał chan i wiernych głów
 Ściągł kazał pięć tysięcy,
 I nudził się jak dawniej znów,
 A może nawet więcej...

Raz na przechadzkę wyszedł dwór,
 Był ranek jasny, cichy,
 Ptaszcy rozbrzmiewał chór
 I kwitły róż kielichy, —
 I westchnął chan, przypomniał brak,
 Wewnętrznej brak pogody,
 Wtem patrzy: leży chłopak wznak —
 Rumiany, tęgi, młody...
 Pięściami podparł sobie twarz
 I gwizdł hen przez niwy, —
 Dworzanie drgnęli: „Panie nasz!
 „Ach oto jest szczęśliwy.“
 „Szczęśliwy jesteś?“ — pyta chan, —
 „A cóż mi braknąć może?
 „Krynica blisko, oto dzban,
 „A oto moje łoża...
 „Po lasach jest owoców óma —
 „I znana do nieh ścieżka,
 „I kocha mię dziewczyna ma, —
 „Ot tam... za laskiem mieszka...“
 „— O dobry chłopcze! szczęście ci —
 „I damie serca twojej, —
 „Posłuchaj chłopcze, na trzy dni —
 „Koszuli pożycz swojej...“
 „— Koszuli mam pożyczyc?... ba...“
 „— I cóż tam znów za ale?“
 „— Potężny panie, ależ ja
 „Koszuli nie mam wcale...“

Józef Kuczyński.

NA POSTERUNKU.

Przed kim i dlaczego byłbym gotów stanąć w najkorniejszej postawie? — Ludzie wiary i ludzie zarażeni bezwyznanowością wobec dotykającego ich nieszczęścia. — O cobym poprosił szanowny zarząd Osad Rolnych. — Apologia Woltera i wolteryanizmu na mównicy publicznej. — Co na to organa wybitnie semicko-liberalne, a co wybitnie zachowawcze „Słowo“. Przedłożenie panu Löwenthalowi jego własnego interesu. — Bonifakcja za stracone korzyści, czyli za zniesienie w „Kuryerze Warszawskim“ rubryki stręczycielstwa. — Dlaczego do tej ofiary przyczyniłbym się chętnie.

Są istoty, do których każdy człowiek mający Boga w sercu musi czuć żal głęboki, jeżeli nie odrazę, a przed

któremi jednak byłbym gotów stanąć w najkorniejszej postawie, zgiąć się bodaj do kolan i zaklinać i prosić: Ludzie, którzy wolicie być czworonogami! — zostawcież przynajmniej ten dziwny gust dla siebie, nie zarażajcie nim drugich, nie obdzierajcie ich z uczuć i wierzeń, które dla nich stanowią mogą jedyną siłę i pociechę w życiu, a nadewszystko w niedoli i nieszczęściu!

Tak, nadewszystko w nieszczęściu — i jeżeli, czytelniku, jesteś człowiekiem wiary szczerzej, głębokiej i prawdziwej, jeżeli wierzysz, że największy rozum ludzki jest mizerną nicością wobec Woli Wszechmocnej, — zrozumiesz odrazu, o chęć przez to powiedzieć. Jestem albowiem przekonany, że nigdy może nie czujesz tak głęboko i nie oceniasz tak dokładnie krzywdy wyrządzanej ludziom przez zapamiętałych siewców nowożytnego poganizmu, jak wtedy właśnie, kiedy na ciebie samego przyjdzie dopust Boży. Gdy staniesz na przykład oko w oko z chwilą straszną, groźącą ci utratą istot ukochanych, za których życie — dalszys życie własne, wtedy, choćbyś najbardziej czuł się przygnębionym boleścią, nie czujesz się jednakże bezsilnym ani opuszczonym. Nie czujesz się bezsilnym, bo cię wspiera i podnosi wiara — i nie czujesz się opuszczonym, gdyż z tobą jest Bóg. Cierpisz, ale wśród dławiącego cię bólu wymawiasz z wiarą wielkie i przepiękne słowa: „bą dź w o l a T w o j a“; cierpisz ale i ufa sz, że groźący ci cios — Ten który jest we wszystkim i który rządzi wszystkim, odwrócić jest w możności.

Ale spójrzno tam: wobec zawisłego nad głową podobnego gromu, stoi człowiek, któremu wolnomysłni przewodnicy i nauczyciele społeczni odebrali wiarę i na duszy odcisnęli piętno strasznej zarazy: bezwyznanowości. On wierzy tylko w naukę pozytywną i w rozumy ludzkie — i otóż przyszła chwila w której owa wiedza, nauka i rozumy mają okazać moc i władzę swoją. Moc? — władzę? — ha... ha... o ironio, o zawodzie gorzkim! Ależ ta moc okazuje się słabszą niżli nie pajeżca. Widzi to dziś dopiero, w bolesnem doświadczeniu własnem, ów wyznawca nauki pozytywnej, co krzyczał za innymi: „wiedza to potęga“, i uczuwa straszną, pożerającą go bezsilność. Owa „potęga“ ludzka zawiodła go okrutnie, a wiarę w moc i potęgę Najwyższą wyrwano mu z serca. Przeto wije on się w rozpacz, we wściekłości dzikiej i przeklina „naturę“, ale to mu ani siły, ani nadziei, ani ulgi nie daje. Biedny, nieszczęśliwy podwójnie, a czy, widząc nieszczęśliwców takich, nie błagałbyś, czytelniku, o litość onych zbójców moralnych, co niecną propagandą swoją okradając ludzi z najdroższych skarbów ducha — nie dają im nic wzamian?

Ja bo, co prawda, jestem dzisiaj w tak dziwnem i rzekliwym (co ludziom Kamiennym podobno nie przystoi) usposobieniu, że gotów byłbym ścisnąć nawet wrogów swoich; tymczasem przecież poprzestanę na prośbie, jaką obowiązek dziennikarski nakazuje mi zanieść do szanownego Zarządu Osad Rolnych w Studzieniu. Idzie mianowicie o to, aby tenże zarząd, urządzając na rzecz Osad odczyty, — w wyborze prelegentów, był nieco oględniejszym, a już z wysuwaniem na mównicę publiczną inżynierów-filozofów, w rodzaju pana Szawłowskiego, aby sobie raz na zawsze dał pokój.

Bo proszę rozważyć. Jeżeli jaka, to taka właśnie instytucja jak Osady Rolne, instytucja z celem szczytnym umoralniania małoletnich złoczyńców i kierowania ich na ludzi pożytecznych, może stać tylko na gruncie miłosierdzia chrześcijańskiego. Jakoż ufundowali ją nie ateusze, nie żydzi wolnomysłni, ale ludzie dla których miłosierdzie wspomniane jest zasadą świętą. Chrześciance słowem, instytucję tę powołali do życia i na chrześcijańskim wznieśli ją fundamenty, a tymczasem, z inicjatywy kierowników tej samej instytucji, staje na katedrze prelegent apologujący cynicznego wroga idei chrześcijańskiej: Woltera! Bo Wolter to — według filozofa p. Szawłowskiego — jest największym i najgłodniejszym czci „apostolem ludzkości“ (1). Ależ za pozwoleniem! Niechajby sobie p. Szawłowski, w chwilach wolnych od zajęć inżynierskich, wielbił Woltera i wolteryanizm w kółku swoich przyjaciół i znajomych, a nawet w kółku niektórych, widocznie także wolnomysłnych, członków zarządu Osady Studzienieckiej; lecz karmić zgniłą tą strawą publiczność wtedy, gdy się występuje pod egidą i na rzecz instytucji z zadaniem nawskroś chrześcijańskim, to doprawdy zakrawa na wyraźną z instytucji tej drwinę, której gotów wprawdzie przyklasnąć pewien obóz wolterzatek warszawskich, lecz której nie pochwalili żaden człowiek uczciwy i rozsądny.

Ach, prawda! — prelekcyja stawiająca cynika, ateusza i wyuzdanego bluźniercę na piedestale „apostola ludzkości“, podobala się bardzo pewnemu dziennikowi mającemu pretensję, nietylko do rozsądku, ale i do „wybitnej zachowaw-

czości“ — podobała się „Słowu“. I gdy nawet jeden z dzienników wybitnie żydowsko-liberalnych nie podziela „przesadnego wychwalania“ Woltera, — organ wybitnie zachowawczy woła w zachwycie i zapale: — Słuchajcie! słuchajcie! — bo oto „w panu Szawłowskim przybywa nam doskonała siła naukowa i popularyzatorska, po której wiele można spodziewać się w przyszłości“.

Cieszcie się tedy czytelnicy „Słowa“! — wątpię bowiem nie można, że dziennik ten postara się o zjednanie dla siebie nowej, „doskonałej siły“, i że w ten nowy, doskonały sposób, konserwatyzm „Słowa“ zostanie urozmaicony wolteryanizmem, podobnie jak naprzykład „Kuryerek Warszawski“ urozmaicanym jest stale rajfurstwem... małżeństw (?) czyli — lówenthalizmem.

Wspomniałem już powyżej, iż jestem dziś w usposobieniu wielce skłonny do zgody; byłoby mi przeto bardzo przyjemnie, gdybym w tej chwili spotkał się z podobnym usposobieniem ze strony p. Löwenthala, i gdyby tenże działacz występujący, jak mówi, od lat wielu „na arenie publicznej“, wysłuchał zechciał następującego, możliwie zgodnego, spokojnego i uprzejmego przedłożenia:

Powiadasz pan dobrodziej i polecasz nawet swoim „ludziom“ — przepraszam, swoim literatom — głosić to publicznie, iż małżeństwo jest tak dobrym interesem, geszeftem, jak wszelki geszeft inny, że więc i tutaj faktorstwo jest niezbędnem. Prawda, dobry panie, ale takie pojmowanie małżeństwa jest wyłącznym przywilejem i wyłączną właściwością obyczajową plemienia... starozakonnego. Tam w istocie zawrzeć związek małżeński, znaczy to zrobić zły lub dobry interes, stosownie do warunków materyalnych, na jakich związek się opiera. U nas jednakże u „goimów“, pojęcia pod tym względem są inne, czyli, jakbyś pan niezawodnie powiedział — są pewne „przesady“. U nas świętość małżeństwa była zawsze i jest szanowaną, bo na tem poszanowaniu tej świętości małżeństwa opiera się byt i moralne zdrowie rodziny, a od moralnego zdrowia rodziny zależy bezpośrednio moralne zdrowie społeczeństwa.

Takie są „przesady“ nasze, ale pan powiesz znowu: a co mnie one obchodzą? Ja chcę utrzymać i rozwinąć w „Kuryerze“ moim rubrykę stręczycielstwa, gdyż chcę zrobić interes. Otóż przychodzimy właśnie, luby nam panie Salomonie, do jądra rzeczy. Pojmuję ją dobrze, że dla pana, jako dla przedsiębiorcy starozakonnego, rubel i interes jest wszystkim, a wiem także i o tem, że gdy żyd zapali się do... interesu, idzie wtedy na oślep, nie zważając, że w tym rozpędzie może łatwo się... potknąć. Nie dziwi mnie przeto, że pan, panie Salomonie, potknąwszy się na „Świecie“ i pogrzbawszy go, potknąwszy się również na „Kłosach“ i grzebiąc je powoli, nie przypuszczasz jednakże, iż potknąć się możesz także i na „Kuryerze Warszawskim“, obrzydziwszy go onem becznem stręczycielstwem całej uczciwej publiczności polskiej. Ja przynajmniej wierzę w to w zupełności, gdyż inaczej musiałbym uwierzyć w rzecz okropną, a mianowicie w to, że ta publiczność nie ma już za pół grosza szacunku dla samej siebie, że nie ma nawet wstydu. Ponieważ jednak rubryka, którą tylokrotnie i tylu ludzi uczciwych nazwało głośno i publicznie ohydą, jest taką rzeczywiście, ponieważ obraża ona w stopniu najwyższym poczucie moralności i przynosi hańbę obyczajom, przeto czybyś pan nie zechciał wziąć pod rozwagę następującej propozycji. Panu idzie o interes, a nam idzie o niezakażenie społeczeństwa zgnilizną; oblicz pan przeto ile panu przynoszą, nie same „doniesienia osobiste“, gdyż te, jak to już dowiedziono, są najprzeważniej fabrykowane w kantorze „Kuryera“ i wysuwane na wabika, ale ile przynoszą owe 20-sto kopiejki pobierane od panniek i kawalerów naiwnych, za „uwiadomienia o wysyłce listów i fotografii“ Oblicz to pan dobrodziej mniej więcej... rzetelnie i postaw nam cyfrę, a jestem przekonany, iż znajdzie się jeszcze dostateczna liczba „przesądnych“, „zacofanych“ i t. d. „goimów“, którym tak serdecznie idzie o cześć dla wyznawanych zasad, o czystość obyczajów i podtrzymywanie najkardynalniejszej podstawy bytu każdego społeczeństwa: moralności, że za zniesienie w „Kuryerze“ rubryki stręczycielstwa i za oszczędzenie im przez to profanacji i hańbienia tego co oni czczą jako świętość swoją, na odpowiednią dla pana bonifikację coroczną — za stracone korzyści — najchętniej się złożą. Ja sam, choć nie jestem bogatym, chociaż nie mam ani pałaców, ani pojazdów, ani nawet gotowych na rozkazy literatów własnych, chętnie przecież poświęciłbym połowę bodaj swojego honorarium, byleby do tejże bonifikacji, czyli do tego wykupienia moralności i obyczajów naszych z hańbiącej je arendy i niewoli starozakonnej choć w części się przyczynić.

I cóż pan na to, luby nam panie Salomonie? — wszakże i to jest interes nie do pogardzenia.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Poemat o Męce Pańskiej w Cyrku paryzkim. — Sara Bernhardt. — Okropne *fiasco*. — Błogosławione skutki powieści Zoli. — Drumont żydem. — Niemądra taktyka żydowska. — Koński dom inwalidów i końska humanitarność. — Legenda o Saint-Saënsie i wspomnienie o Pinettim. — Jubileusz cylindra. — Przyjaźń w Europie, a konflikt w Afryce. — Emin basza i jego ewolucya. — Umizgi włoskie i niemieckie do Francji.

Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze, — sprawdza się to z każdym dniem więcej na francuzach, a mianowicie na inteligentniejszych warstwach tego narodu. Paryż i poeta paryzki p. Haraucourt pozazdrościli sławy przedstawieniom Męki Pańskiej w Oberammergau, i p. Haraucourt napisał a Paryż przedstawił w Wielki Piątek „Poemat Passyjny“ w — Cyrku... Niefortunny poeta i bezmyślni organizatorowie tego widowiska zapomnieli, że reżyserami przedstawień w Oberammergau są wiara i pobożność, i że aktorowie tamtejsi postem i modlitwami przysposabiają się do odegrania ról swoich... Nie pościli i nie spowiadali się z pewnością ani Sara Bernhardt, która grała rolę Matki Najświętszej (!), ani Filip Garnier, przedstawiający Chrystusa; — to też całe przedstawienie zeszło na nędzną farsę. Wielka publiczność, w której jeśli nie zdrowego poczucia religijnego, to poczucia smaku i przyzwoitości nie zdołała zabić do reszty bezwyznaniowa republika złodziei i szalbierzy, na widok tej wstrętnej parodi wybuchła homerycznym śmiechem, który zamroził wyrazy na ustach wszetecznicy, bezczelnie biorącej na się postać Niepokalanej i zerwał widowisko w samym zaczątku. Nadaremnie p. Haraucourt usiłował przemówić w obronie swego poematu; głos jego zagłuszyły nowe wybuchy śmiechu, i niebawem cała ta gromada bezmyślnych kłownów sromotnie musiała opuścić arenę, na której zamierzała urągać najświętszym chrześcijańskiego świata wierzeniom i tajemnicom.

Już to francuzkiej literaturze pięknej (?!...) można powinszować powodzenia. Podczas gdy tłum zebrany w Cyrku niemilosiernie wysmiewa bezczelne pokuszenia niezdarnego poety, w prefekturze policyi zjawia się jeden z jubilerów paryzkich i żąda aby go zamknięto w więzieniu, a zaпытany o powody tego żądania oświadcza, że od czasu jak przeczytał ostatnią powieść Zoli „La bête humaine“ czuje żądze zamordowania własnej żony i dzieci, nad którą zapanaować nie jest w stanie. Osadzono biedaka ale nie w więzieniu tylko w domu waryatów; zachodzi jednak pytanie, czy nie warto by zamknąć pod cztery kłódki pisarza, który utworami swemi wywołuje takie rozbestwienie ludzkiej natury?

Jako jeden z ciekawszych epizodów ostatnich dziejów piśmiennictwa francuzkiego, zanotować należy i to, że żyd Dreyfuss, popełniający niekiedy niby-francuzkie niby-komedy, dotknięty osobiście przez Edwarda Drumonta w ostatnim dziele jego „La dernière bataille“, ogłasza w żydowskim organie „Gil Blas“, że tenże Drumont jest żydem, i że ojciec jego posiadał w Kolonii, na ulicy Żydowskiej, sklepik z okularami. Jest to zwykła taktyka żydowska, pomawiać o pochodzenie żydowskie najgroźniejszych przeciwników judaizmu, taktyka, głupotą swoją nie licująca zupełnie ze zwykłą przebiegłością semicką. Złe bowiem jest gdy się pokaże że to nieprawda; gorzej jeszcze w razie przeciwnym, bo czyż można wydać na siebie bardziej stanowczy wyrok potępienia, jak przyznając, że swoi, a zatem ci co nas najlepiej znają, są największymi naszymi wrogami?...

W Aktom, w Anglii, pewne stowarzyszenie, na którego liście figurują nazwiska najcelniejszych arystokratycznych rodzin angielskich, założyło szpital a zarazem dom inwalidów dla — koni. Rozumiemy Towarzystwo opieki nad zwierzętami, gdyż każda istota żyjąca ma prawo do naszego współczucia, a wpływanie na złagodzenie w ogóle postępowania ze zwierzętami jest dzielnym środkiem cywilizacyjnym; ale zakładanie wspaniałych przytułków dla starych koni, podczas gdy tylu ludzi jest pozbawionych dachu nad głową i suchego kawałka chleba na pożywienie, jest objawem chorobliwej pseudo-dobroczyńności, świadectwem braku prawdziwie ludzkich uczuć w fundatorach. Najzabawniejszymi atoli są te pisma, które w uwielbieniu dla tej końskiej instytucji, nazywają ją najpiękniejszym „owocem humanitarności“ naszego wieku. Piękna mi humanitarność, której celem są — konie! Toć chyba anti-

humanitarnością albo equitarnością nazwał ją trzebał..

Zniknięcie Saint-Saënsa poczyna przechodzić w legendę, przypominając żywo opowiadanie o Pinettim. Kiedy sławnemu swego czasu kuglarzowi kazano opuścić Berlin, gdzie się zanadto naprzykrzył figlami, nie oszczędzającami nawet głowy koronowanej, prezydium policji otrzymało raport o jego wyjeździe ze wszystkich miejskich rogattek jednocześnie. Coś podobnego dzieje się z Saint-Saësem: podczas gdy jedni opowiadają, że go widziano w Wenecji z jakąś młodą i piękną damą, inni piszą, że go spotkali w Walencji hiszpańskiej, a jeszcze inni donoszą, że od 20 grudnia aż do ubiegłego tygodnia stał w hotelu „czterech narodów“, w Las Palmas, na — wyspach Kanaryjskich. Bądźże z tego wszystkiego mądrym!.. Przyznać trzeba, że jak na nie-kuglarza z profesji, Saint-Saëns nie lada figla urządził swoim przyjaciółom i wielbicielem.

Ogromnie prędko starzeje się wszystko na tym świecie! Trudno naprzykład uwierzyć, żeby rzecz tak nowożytna jak kapeluszy cylinder, już dobiegała stoletniego jubileuszu swego istnienia. A jednak tak jest: cylinder w Europie ukazał się po raz pierwszy na głowie pośła amerykańskiego w Paryżu Franklina. Jaki to był cylinder i ilu od tego czasu uległ materyalnym odmianom, za dużo byłoby opowiadać; ale obok tego przeszedł on i pewne zmiany moralno-społeczno-polityczne, podczas bowiem gdy zrazu był symbolem dążności rewolucyjnych i jako taki prześladowany był przez rządy, z czasem stał się godłem reakcji, i znów zapamiętałe ścigany był przez postępowców. Dziś, jest on mniej więcej obojętnym ubraniem męskiej głowy, a coraz częściej i główki kobiecej, zatrzymał przeciw pewien odcień arystokratyczny: *plebs* go nie nosi, wysmiewa go i masakruje gdzie może. *Habent sua fata et — cylindri!*

Przyjął Niemców z Anglią, które tak obiecujące zadatki w Europie widzieliśmy podczas pobytu ks. Walii w Berlinie, poniosła bodaj czy nie śmiertelny cios w Afryce. Podczas gdy tutaj zaczęto już dzwonić na przystąpienie Anglii do środkowo europejskiego trójprzymierza, na świeżo dopiero nieco bliżej poznanych przestworach nowego ładu, spotkały się wrogo dążności angielskie z niemieckimi. Anglicy oddawna już myśleli o założeniu wielkiego państwa kolonialnego w Afryce; w tym celu ufundowali wielkie stowarzyszenie afrykańskie na podobieństwo kompanii wschodnio-indyjskiej; w tym celu wielkim kosztem wysłali Stanleya na ratunek Eminowi baszy, którego chcieli stanowczo dla siebie pozyskać. Tymczasem i Niemcom przyszła ta sama myśl do głowy, tylko z tą różnicą, że umieli się lepiej wzięść do Emin, choć grosza na niego nie wydali. Nic dziwnego zresztą; poszło im to łatwiej, gdyż ów Emin, zowie się właściwie Schnitzer i jest niemieckim — żydkiem. Otóż p. Schnitzer, na pierwsze skinienie przepłynął pełnemi żaglami pod flagę niemiecką, nie dbając na krzyki anglików, którzy go, niewiadomo oczywiście za co, zdracając obwołali. Ta... ewolucya p. Schnitzera, przechyliła stanowczo szalę zwycięstwa na stronę Niemców, gdyż nikt tak jak on nie zna Afryki i nie ma takich stosunków z królikami afrykańskimi. Anglicy nie dadzą jeszcze zapewne za wygraną, chociaż szansa nie będzie po ich stronie, ale konflikt afrykański struje w pierwszym zarodzie tak szczęśliwie w Europie kielkującą miłość niemiecko-angielską.

Za to włosi zaczynają coraz bardziej zdradzać starą, i powiedziawszy prawdę, naturalną skłonność swoją ku Francji. Prawdziwi temu musi ulegać po części i p. Crispi, sprawca przystąpienia Włoch do trójprzymierza. Z powodu że p. Carnot wybiera się na objazd do południowej Francji i Korsyki, rząd włoski dał znać do Paryża, że eskadra włoska przyplynie do Tulonu na powitanie przejeżdżającego prezydenta. Grzeczność ta zrobiła bardzo dobre wrażenie w Paryżu i kazano za nią serdecznie podziękować — panu Crispiemu.

Swoją drogą i wieści o zamiarze cesarza Wilhelma zbliżenia się do Francji zdają się potwierdzać. Zarząd kolei alzackich zawiązał układy z koleją francuską o przywrócenie tych pociągów, które w skutek utrudnień pasportowych ze strony niemieckiej na granicy alzackiej zostały skasowane. Zdaje się zatem, iż rząd niemiecki zamierza trudności te usunąć.

Tak więc już dwóch członków trójprzymierza zaczyna kokietować Francję; trzeci nie był jej nigdy arcy-wrogiem. Kto wie co z tego wypadnie?

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. W sprawie nowego kościoła w Radomiu organ miejscowy podaje następującą wiadomość: „Kwestya budowy nowej świątyni katolickiej w mieście naszym, dzięki zabiegom dozoru kościelnego, a szczególnie dzięki serdecznym i usilnym staraniom p. prezydenta Cennera, rozwiązana będzie pomyślnie“.

Czytamy w „Wieku“: „Kościół po-Karmelicki w Warszawie wymaga gruntownej na zewnątrz i wewnątrz restauracji; zarząd kościoła radby w roku bieżącym dokonać przynajmniej restauracji zewnętrznej, ale posiada na to zaledwie 2,000 rubli funduszu, a magistrat również w tej chwili nie jest w stanie przyjść mu z pomocą. Jedyna nadzieja w tem, że może się znajdzie przedsiębiorca, który podejmie się restauracji na swój koszt, za zwrotem częściowym według ugody. Ale czy się taki znajdzie? Dawniej Dom Boży nie czekałby długo zmiłowania — ciekawa rzecz, jak się w tym razie znajdują dzisiejsza zamożność i religijność“.

Kościół Św. Wojciecha w Kielcach uzyskał dwa dzwony odlane w fabryce p. Zwolińskiego w Warszawie. Koszt obu dzwonów wynosi rs. 1,800.

W osadzie Kamieńczyk nad Bugiem, w nocy dnia 28 z. m. zgorzał kościół parafialny, dopiero przed laty kilkunastu kosztem parafian odrestaurowany i rozszerzony.

Otwarcie wszystkich czterech oddziałów Banku włościańskiego w Królestwie Polskiem ma nastąpić w przeciągu tygodnia.

Próba szuffi konnej. Zapowiedziana próba szuffi konnej „Columbia“, wyrobu krajowego firmy p. Emila Trepte, odbyła się w ubiegły Poniedziałek na stacji filtrów na Koszykach, w obecności specjalistów oraz licznie zgromadzonych osób interesowanych. Ponieważ jednak równocześnie podniesionym został projekt dokonania próby porównawczej z szuffami fabryk zagranicznych i próba taka istotnie naznaczoną została, przeto z podaniem ostatecznego rezultatu próby „Columbii“ wypada nam się wstrzymać do przyszłego numeru.

Ważna wiadomość. Dzienniki petersburskie, a za nimi tujsze, podały, według ich zapewnienia, z wiarogodnego źródła zaczerpniętą, nader ważną wiadomość. Oto komisya, mająca za zadanie rozpatrzenie prawa z dnia 3 Maja 1882 roku o ograniczeniu praw żydów, postanowiła podobno przepisy te rozciągnąć i do Królestwa Polskiego. Prawo zaś powyższe, nie dozwala, jak wiadomo, żydom władania ziemią i dzierżawienia jej, zamieszkiwania po wsiach i utrzymywania czeladzi chrześcijańskiej. Projekt tego ograniczenia, mającego chronić własność ziemską od znanej dobrze gospodarki żydowskiej, a ludność wiejską od najstraszniejszej i najgroźniejszej demoralizacji jaką żyd wśród niej szerzy, — ma być przedstawionym na najbliższej sesji Rady Państwa.

Z wystawy rzemieślniczej. Dokończmy treściwego przeglądu działu III-go, obejmującego wyroby ze skóry. O rękawicznictwie warszawskiem, mającym, jak wiadomo, wcale niezłe widoki jako przedmiot handlu wywozowego, wspomnieliśmy już w notatce poprzedniej. Obecnie chcielibyśmy powiedzieć coś o rękawicznictwie prowincjonalnem, ale.. niestety powiedzieć wiele nie możemy. Z firm bowiem po za warszawskich, jeden tylko pan Jarnuszkiewicz z Łomży wystawił kilka tuzinów starannie odszytych rękawiczek i kilka par szelek ozdobnych, podczas gdy inne miasta prowincjonalne wcale rękawicznictwa swego nie zaprezentowały. Okazała bardzo i doskonale o przemysle białoskórniczym świadcząca kolekcya skór wystawiła fabryka pana Wacława Piskorskiego z Warszawy. Są tu skóry baranie, kozłowe i psie na obuwiu, jak również skóry baranie na rękawiczki, a wyrób te godzien w zupełności uwagi i uznania. Te ostatnie — wyroby białoskórnicze p. Piskorskiego zjednały też już sobie i na zesłorocznej wystawie paryzkiej, zyskawszy tam odznaczenie. Obok wyrobów fabryki pana P. wcale niezłe wyroby białoskórnicze wystawił jeszcze p. Niemycki Leon, także z Warszawy, a p. Jan Solecki zaprezentował skóry surowcowe oraz troki do szycia pasów do maszyn. Na wzmiankę również zasługują korzystnie się przedstawiające wyroby kamasznicze pani Tekli Raczkowskiej. Wreszcie wspomnieć należy iż w tymże samym dziale „wyrobów ze skór“ wystawili: p. Józef Antosiewicz z Warszawy pomadki do czyszczenia metali, knotki i smarowidła do skór; p. Kowalewski z Warszawy wosk różnokolorowy dla szewców, szuwaks i smarowidło chińskie do obuwiu — i p. Aleksander Karwacki także z Warszawy smarowidło do skór, błyszcz, oraz glazury. (d. c. n.)

W pocziwej sprawie. W pocziwej sprawie wystąpił znowu zarząd Taniach Kuchen w Warszawie, dzięki któremu, a zwłaszcza dzięki inicjatywie, niezmordowanej pracy i zabiegliwości wice-prezesa p. Józefa Lewandowskiego, instytucya ta nie tylko spełnia dobrze swoje zadanie, ale nadto zadanie to, nawskroś humanitarne, stara się umiejętać i rozumnie rozszerzać. Owóż zarząd tej instytucji, przekonawszy się, że czasowo-zimowa

Kuchnia utworzona przy ulicy Piwnej, licząc po 500 do 600 stołowników otrzymujących za 3 kopiejki tani i zdrowy posiłek ranny, oddaje uboższej klasie rzemieślniczej i robotniczej rzeczywiste usługi, — postanowił kuchni takich stałych z tymże samym celem otworzyć kilka jeszcze w różnych punktach Warszawy. Nateraz przeciw zarząd rozpoczął od starań o założenie kuchni podobnej, t. j. przeznaczonej dla ludności wspomnianej, przy ulicy Czerniakowskiej — i w tym celu rozesłana została stosowna odezwa do właścicieli fabryk w tej dzielnicy miasta położonych. Obok zaś tego, ponieważ zarząd Taniech Kuchen nie posiada odpowiednich środków materyalnych, a dla założenia kuchni o jakiej mowa, niezbędnym jest fundusz jednorazowy w sumie przynajmniej 3,000 rubli, przeto, w celu obmyślenia sposobu pozyskania tegoż funduszu, ma się odbyć w lokalu Kuchni na Krakowskim-Przedmieściu w dniu 28 b. m. narada, na którą zostaną również zaproszeni ci sami właściciele fabryk do których zarząd zwrócił się już poprzednio z przedstawieniem potrzeby kuchni robotniczych. Ze zaproszeni uczestnictwa swego w tej poczciwej sprawie — i poparcia jej — odmówić nie zechcą, o tem wątpić chyba nie można; gdyby bowiem stało się przeciwnie, to wypadaloby raczej przypuścić, że panowie właściciele fabryk nie rozumieją nie tylko dobra swych pracowników, dla których zdrowy, tani posiłek jest rzeczą arcy-ważną, ale że nadto nie rozumieją oni nawet własnego interesu.

Przeciw ohydzie. Od jednego z czytelników naszych otrzymaliśmy list następujący: „Szanowna Redakcyo! Na niektórych zwłaszcza ulicach Warszawy, a mianowicie na ulicach: Piwnej, Kapitulnej, wreszcie na Wązkim i Szerokim Dunaju, dniem i nocą, przed każdym niemal domem stoją ladacznice i w sposób bezecny napastują przechodniów płci męskiej bez różnicy wieku. Sądziłem wszakże, że przynajmniej w sąsiedztwie świątyni Pańskiej i przynajmniej w święta uroczyste wstrętne te widowiska miejsca tu nie mają, niestety przekonałem się, że jest właśnie przeciwnie. Sam bowiem w pierwsze święto Wielkiejnocy widziałem na własne oczy, jak nieczne rozpustnice wabią ku sobie wychodzących z kościoła z modlitwą w sercu, wyrostków ba i starców nawet (!), — podczas gdy tuż za napastowanymi postępują i patrzą na to wszystko młode dziewczątka, terminatorzy warsztatów i uczniowie szkół! Patrzą również z okien kamienie na ten ohydny proceder prowadzony, jak się zdaje na j g ł ó w n i o j przez żydówki i, — patrzą się dzieci i wyrostki różnego stanu, różnych pojęć i usposobień!

„Jakież to rzeczy straszne i przerażające! Straszne i przerażające, powtarzam — i dlatego proszę, zaklinam Was szanowni panowie, raczcie, bez względu na drażliwość tematu, uczynić o tem w swoim piśmie odpowiednią wzmiankę, a może przeciw na usunięcie tej ohydy gorszącej jakiś sposób się znajdzie. Bóg Wam to nagrodi, a wszyscy ludzie uczciwi, dla których moralność i czystość obyczajów jest drogą — jednoznacznie przyklasną.

Racz Szanowna Redakcyo przyjąć i t. d.

Z. R.

Znowu hece pedagogiczno-zoologiczne. Zarząd tak zwanego „Ogrodu zoologicznego“ w Warszawie daje dowody... wytrwałości godnej lepszej sprawy. Jak już dzisiaj wiadomo, ani sprowadzanie i pokazywanie singalezów, ani forsowne sprowadzanie dziatwy na tak zwane „rozrywki“ urządzone w najbardziej niehygienicznych warunkach, bo w zepsutem najbrzydliwszymi wyziewami powietrza, — nie wyszły „Zwierzyńcowi“ na zdrowie. Owszem, instytucję mającą wszędzie indziej cele poważne, — u nas, dzięki beztaktowi zarządu, zdyskredytowały tak, że jak się to okazało na ostatniem zebraniu akcyonaryuszów, „Ogród zoologiczny“ musi pomyśleć o likwidacji swoich ineresów. Mimo to przeciw zarząd „Ogrodu“ urządza na nowo owe pedagogiczno-zoologiczne „zabawy“ jakby chciał wyraźniej jeszcze dowieść, że likwidacja tego isticie humorystycznie prowadzonego przedsięwzięcia jest niunikniona... A, i owszem — i owszem! Bo jakkolwiek niektóre pisma, dzięki koleżeńskim stosunkom pana dyrektora „Ogrodu“, w upadku „tyle niezbędnej i pożytecznej instytucji“ (?) widzą klęskę narodu, — my jednak nie znając się na względach koleżeńskich... powiemy, swym zwyczajem, otwarcie, że dotychczasowy pożytek naukowy z onego „Zwierzyńca“ Warszawy, jest bodaj czy nie mniejszy, niż być może z pierwszej lepszej menażeryi wędrowniej, podczas gdy moralna i fizyczna szkoda jaką zarząd „Zwierzyńca“ korzystając z... nierozsądku rodziców, wyrządza setkom dzieci niewinnych, jest doprawdy niemałą.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“ czyniąc wzmiankę w kwestyi wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, nazywa stan ziemiański „nadgniłym“; tego samego też określenia używa „Przegląd Tyg.“ zawsze ilekroć przyjdzie mu ochota mówić o „wstecznicztwie“, „fanatyzmie“, „nietolerancji“ i t. d. naszego duchowieństwa. Jest to zresztą taktyka owego organu postępu i żydowszozyny tak powszechnie znana, że bynajmniej nie wspominalibyśmy o niej, gdyby nie okoliczność, że jeżeli kto, to „Przegląd Tygodniowy“ i jeżeli kiedy to obecnie właśnie, mówiąc o żywiołach konserwatywnych, — epitetu „nadgniły“, „zbutwiały“ i t. d. może używać śmiało i... odważnie. Bo jakkolwiek niektórzy ze starożak-konnych moralistów i filarów organa p. Wiślickiego popielniają czy-

ny — nie będące w zgodzie z kodeksem karnymi jakkolwiek za czyni te, — jak o tem doniosły już wszystkie niemal pisma, — bywają wykluczani z instytucyj korporacyjnych, to jednak nie dowodzi to wcale iżby warszawski obóz postępowy miał być „nadgniłym“ lub „przegniłym“. Przeciwnie, fakta takie, o których jeden tylko „Przegląd Tygodniowy“ — przez skromność widocznie — nie wspomina, dowodzą moralnego zdrowia (!) i siły obozu tegoż — w duchu liberalno-żydowsko-pożytywnym.

Jeden z Kuryerów podał w tych dniach następującą wiadomość: „Obiega pogłoska, iż od Lipca r. b. ilustracja p. t. „Kłosy“ (wydawnictwo pana Salomona Löwenthala) ma przestać wychodzić. Osoby interesowane pogłosce tej nie zaprzeczają“.

Odczyty. W dalszym ciągu odczytów na rzecz Osad Rolnych, mówili w sali ratuszowej: p. Adolf Suligowski — „O kanalizacji ze stanowiska ekonomicznego“ i p. Karoli — „O fotografii“.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości wznowiono, nie grana od dłuższego już czasu, komedię p. K. Zalewskiego, p. t. „Artykuł 264“.

Śpiewaczka scen russkich, pani Kamińska została zaangażowaną przez dyrekcję teatrów warszawskich na kilka występów.

Na scenie teatru Małego wystawiono po raz pierwszy operetkę Suppe'go, p. t. „Lekka kawalerya“.

Jedną z pierwiastków, letnich nowości teatru Nowego ma być sielanka dramatyczna p. M. Bałuckiego, p. t. „Na łonie zatury“.

Zmarli: Ś. p. ks. Aleksander Pietrusiński, proboszcz parafii Kościelce w pow. Kolskim, dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, kapłan szanowany powszechnie i kochany serdecznie przez parafian swoich — zm. tamże.

Ś. p. Konstanty Miller, doktor medycyny, znany niegdyś w Warszawie jako zdolny lekarz i wyjątkowej zacności człowiek — zm. w majątku swym Chomentowie pod Chęcunami w gubernii Kieleckiej.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Kwietnia 1890.

Z rynków zbożowych zagranicznych tak amerykańskich, jak i europejskich, donoszą znowu o podwyższeniu cen. Na targach warszawskich, „z powodu świąt żydowskich“ był prawie zupełny brak ruchu, a nieliczne tranzakcje, jakie w dniach ostatnich dopełniono, wykazują ceny następujące:

Na placu Włtkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60—6.70, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 5.10—5.20, średnie 4.90—5.00. Owies wyborowy 3.40—3.50, średni 3.20—3.30, ordynaryjny 3.10—3.15.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105—107, średnią 102—103, ordynaryjną 95—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 83—84, średnie 79—81, ordynaryjne 76—78. Jęczmień wyborowy 92—102, średni 83—88, ordynaryjny 68—76. Owies wyborowy 92—96, średni 83—89, ordynaryjny 78—89 kop. za pud.

W Odessie pszenica sandomierka biała 98—105, ozima czerwona 96—106, girka 95—100 kop. za pud. Żyto dobre 75—77, gorsze 68—72. Jęczmień dobry 66—68, gorszy 58—63. Owies 70—86 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie i ceny niezmiennione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.68—2.69 w sprzedaży hurtowej. „Rektyfikacya Warszawska“ płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10.37 rs.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła 1,800 sztuk po cenach niezmiennionych. Za dobrego wołu stepowego płacono 100 do 105 rubli.

Na rynkach żywnościowych drób' i nabiół drogie. Masło bez soli płaci się 30 do 45 kop., w sklepach 60 do 65 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czcigodnemu ks. karonikowi P. Sawickiemu Reg. Sem. w Kielcach; — sz. pani K. w Ber...; — panu Bol... Wiel... w Kor... i wielu innym Szanownym Czytelnikom, — za słowa otuchy i objawy współczucia, Kamienny składa niniejszem najszczerze i najserdeczniejsze podziękowanie, odpowiadając zarazem na życzliwe pytania, że grożący mu cios — Wszczęmocy i Miłosierny Stwórca odwrócić raczył.

Sz. ks. Lud. Łab... w Sur...; — Sz. ks. A. Gilewski w Mohyl...; — Sz. ks. L. Satalecki w Czel...; — p. Ant. Kowalski w Płocku. — Za życzenia, słowa uznania i życzliwe poparcie naszego pisma — ślemy w zamian wyrazy szczerzej i serdeczniej podziękują.

P. K. Kuszel, b. właściciel majątku Nowosiółki. — List pański otrzymaliśmy i pomieścimy w N-rze najbliższym; tymczasem wszakże prosilibyśmy uprzejmie o przedstawienie nam dokumentów na które się sz. pan powołuje.

P. A. Modrzejowski w Szczec. — Ależ, najchętniej zgadzamy się, sz. panie, — widząc w tem tylko jeden więcej dowód tej, okazywanej nam

stale, życzliwości prawdziwej, za którą też serdecznie wdzięczni jesteśmy. W tym nawet celu, o jakim sz. pan wspomina, wysłać będziemy stale, pod adresem pańskim, jeden egzemplarz, bez żadnej, rozumie się, pretensyi do opłaty. Za życzliwość, jeszcze raz dziękujemy serdecznie.

P. M. Jakimowicz w Suwałkach. — Można by, ale trzeba mieć fakta i dowody niezbite.

P. Skubiszewski w Częstochowie. — Słuszna ze wszech miar reklamacyę sz. pana zakomunikowaliśmy red. „Zorzy” i oczekujemy odpowiedzi.

P. A. S—wicz. Odpowiedź co do druku ostatniego dzieła Drumonta, znajdzie sz. pan w numerze najbliższym. Za życzenia dziękujemy szczerze.

Pani A. Biel... w Warsz... — Dziękujemy serdecznie; jest lepiej, a Kamienny, jak sz. pani widzi, stanął już dzisiaj na swoim „Posturunku”.

„Liberalnemu”. — Mylisz się pan przypuszczając, iż sprawy emerytury w ordynacyi hr. Zamoyskich nie podniesiemy; owszem podniesiemy ją nawet bardzo „wyraźnie”, ale dopiero po gruntownem zbadaniu i sprawdzeniu faktu. Wymaga tego nie tylko sama ważność sprawy, ale i zasada słuszności, o czem tak dobrze „publicyści postępowi” jak i konserwatywni powinni przedewszystkiem pamiętać.

Panu Karolowi Bud... w Warsz... — Zupełnie słuszne i racjonalne ale niemożliwe.

Od Administracyi „Roli”.

Ktoby miał do zbycia Nr 13-ty „Roli” z roku zeszłego, zechce się zgłosić do Administracyi naszego pisma, a otrzyma 20 kop. za egzemplarz.

REKLAMY

BULIONY KLECZKOWSKIEGO poleca skład główny ul. Topiel 16 m. 13, trzeci dom od Oboźnej. (182-26-7)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-21)

Skład M. Szumilina (Nowy-Świat 65) otrzymał świeży transport aromatycznej herbaty. (187-6-6)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-3)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodzlec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI
Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

J. DROZDOWSKI, ZEGARMISTRZ
Nowo Młodowa Nr. 2 — w Warszawie.

Sprzedaż Zegarów, Zegarków i reperacye z gwarancją. (213-12-5)

OGŁOSZENIA.

KANTOR J. M. GÓRSKIEGO w Warszawie, — Leszno 18 obok kościoła Reformowanego. Poleca **OLIWI I OLEJE** wszelkich gatunków oraz **Smarowidła do wozów.** 271-26-1

Nowo-otworzona **FABRYKA TABACZNA J. N. DALLAS** w St.-Petersburgu, poleca Szanownej Publiczności **PAPIEROSY**, a mianowicie: **MONOPOL, SAMSON, MURSAL** rs. 1 za 100 szt. **KOSMOPOLIT** wyjątkowej dobroci i dużego formatu w białej i maisowej bibułce, 10 szt. 6 kop., 5. szt. 3 kop. **Greckie i Kupieckie** 10 szt. 6 kop. 5 szt. 3 kop. oraz wyborowe **TYTONIE** od 2 rs. do rs. 8 za funt. Powyższe wyroby nabywać można w składach tabacznym w Warszawie i na prowincyi. (256-8-3)

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH I ZNACZENIA BIELIZNY MARYI POMORSKIEJ Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter, wprost Zielonego Placu. (150-26-9)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu). poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-wniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-15)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra. Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca. **Marszałkowska Nr 137.** (71-52-15)

Warszawa K. Olchowicz. Królewska Nr. 17. Fabryka **Smarowideł do wozów i Oliwy do Maszyn.** 158-46-9

Skład Wyrobów Tabacznym S. ZYNDRAM w Warszawie, Aleja Jerozolimska 64, poleca: **Dubec Hamadié** wyborowy gatunek tureckiego tytoniu specjalnie na mój obstalunek w fabryce p. Maksimosa wyrabiany w odmianach bardzo mocnych, mocnych, wyższych średnich i lekkich w cenie za funt od 1.44 — 8 rs.

Wielki Wybór Cygar, Cygaretek i Tytoniów z następujących fabryk: *B. Asmolowa i Sp. w Rostowie nad Donem; J. Aswadurow w Odessie; E. K. Babadagla i br. Etikow w Odessie; A. N. Bogdanow w Petersburgu; S. Bojarski w Żytomierzu; A. N. Bostandzoglto w Moskwie; Emanuel Ehrenfried w Warszawie; J. Kalf w Sewastopolu; Salomon Kogen w Kijowie; J. Kuznarew w Rostowie nad Donem; „Laferme” w Petersburgu; Mündel i Sp. w Rydze; „Ottoman” w Petersburgu; A. M. Popow w Odessie; F. Reinhardt w Moskwie; A. G. Ruhtenberg w Rydze; Adolf Schopfer w Petersburgu; A. N. Szaposznikow w Petersburgu; Bracia Szapszał w Petersburgu;*

Gilzy „Hors Concours” z watą hawańską z prawdziwych francuzkich bibulek „Abadie” i „Les derniers Cartouches” własnego nader starannego wyrobu. Wszelkie obstalunki najpunctualniej. Odbiorecy prowincjonalni wypisując jednorazowo za rs. 25, kosztów przesyłki nie ponoszą. Obok sklepu tabacznego, drugi magazyn tejez firmy:

Skład Papieru i Materyałów Piśmiennych Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne, Regestra gospodarcze, Księgi Handlowe, wielki wybór Papierów fantazyjnych, Bilety wizytowe, wszelkie Druki i roboty litograficzne, i t. d. i t. d. (55-10-10)

Warszawska Olejarnia Parowa HOŻA 11. Poleca: **Ollwę**, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu. 272-25-1

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ 149. Marszałkowska 149. wprost Zielonego Placu lewa oficyna — parter. (149-26-9)

Polski Kantor Bankierski RADZISZEWSKI i S-ka WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI. 49-52-16

Medale srebrne 1883 i 1888 roku.

Egzystuje od 1879 roku

**Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów
T. GWIZDZIŃSKIEGO i S-ki**

w Warszawie, ulica Koszykowa Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej.

Fabryka od roku jest znacznie rozszerzona, i na ten cel są posprowadzone odpowiednie maszyny, i pobudowane we własnym domu warsztaty podług terażniejszych, najnowszycy wymagań technicznych.

Specjalnie wyrabia: **Krany, Wentyle, Sokowskazy, Wodowskazy, Spirytusowskazy, Swistawki, Oliwarki, Pływaki, Łączniki do węzów, Wyloty do polewania ulic, ogrodów i pożarne.**

Odlewy: z Fosforbronzu, Rotgussu, Mosiądzu, Cynku, Cynu, Ołowiu, Hartmetal, Białego Metalu (Wejsmetal) i t. p.

Obstalunki wykonywa się szybko i trwale; ceny umiarkowane. Stałym odbiorcom większej ilości odstępuje się znaczny rabat.

Wszystkie krany i wentyle wypróbowane są na 15-cie atmosfer ciśnieni.

Powyższe przedmioty zawsze znajdują się na składzie w tak wielkiej ilości, że na każde żądanie Fabryka zadosyć uczynić może.

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyła się **bezpłatnie**.
Telefonu Nr 179. Adres dla telegramu: **Gwizdziński, Warszawa.** (156-8-5)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe Reussnera:

NAJLEPSZA METODAdo nauczenia się **W 3-CH MIESIĄCACH BEZ NAUCZYCIELA** po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać; Kurs niższy kop. 60 (pocztą kop. 70), kurs wyższy rs. 2 (pocztą rs. 2 kop. 20) zeszytami po kop. 12 (pocztą kop. 14). **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami po kop. 35 15 i 7½ (pocztą po kop. 40, 18 i 9). **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami rysunków, pisma i rycinami, razem **340 FIGUR** wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 10 i 5 (pocztą po kop. 30, 17). **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków, z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. (pocztą kop. 85).Skład główny u autora ul. **Święto-Krzyszka Nr. 29,** w Warszawie. (65-14-8)**ŻUBRÓWKĘ**

POLECA DYSTYLARNIA

"JEZIORKO"

oraz Spirytusy, Siwuchę, Alembiki i Wódki słodkie, znane ze swej dobroci. Znajdujące się we wszystkich składach Win i Restauracjach.

Skład Hurtowy—**Trębacka Nr. 3.****ŻUBRÓWKĘ** 148-10-9**Kuchenki naftowe****Kuchenki benzynowe najlepszej konstrukcyi**
poleca po niskich cenach**SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH i NOŻOWNICZYCH****Edwarda Dusoge**

Nowy-Swiat Nr. 5. (225-4-4)

WARSZAWA

17. DŁUGA 17.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

który to tak pod względem starannego wykończenia, jakoteż i możliwie niskich cen, poleca Szanownej Publiczności

Krawiec**L. MARCINKOWSKI.**

204-10-5

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta wátowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ żakietowe	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szłafraki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsove	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-6)

Podziękowania. Bardzo jestem wdzięczny p. Julianowi Dreher Optykowi, w Warszawie przy ulicy Szpitalnej Nr. 6, za akuradne dobranie okularów, które w noszeniu okazały się praktycznymi i wygodnymi pod każdym względem.

(197-3-3)

Dr. J. Moreff.

Dwa razy kupowałem dotychczas binokle u p. Drehera, to chyba dowód, że byłem z nich zadowolony. **Marjan Gawalewicz.**

Poleca się względem Szanownej Publiczności

SPECYALNA PRACOWNIA**BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘZKIEJ****SIOSTR MARYI I ANNY**

W WARSZAWIE (151-10-8)

Bednarska Nr. 8, mieszkania 23.

Magazyn i Pracownia Obuwia 208-4-3**Damskiego,****Męskiego****i Dziecinnego****ED. ZAPOLSKIEGO**Wyroby
w najprzedniejszym
gatunku.

Marszałkowska № 121 (róg Siennej).



Fabryka Gorsetów bez szwu

JANA HABICH,

Egzystująca od 1860 roku

prowadzona przez Stanisława Kaniewskiego przy ulicy Nowo-Senatorskiej przez lat 5, przeszła pod pierwotne nazwisko

H. HABICH.

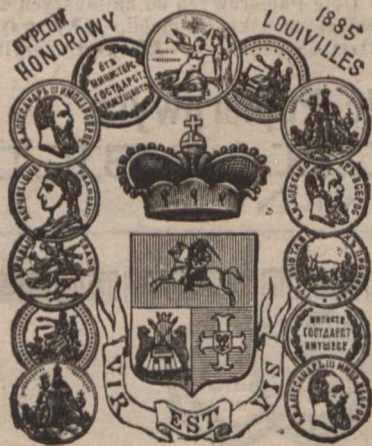
Dla dogodności Sz. Pań, przeniesioną została z mieszkania prywatnego do gmachu Teatralnego, sklep Nr. 4, pod ślarami, obok ulicy Nowo-Senatorskiej.

Tuszę sobie, że Szanowne panie jak dotąd tak i nadal zechcą popierać mój przemysł.

H. HABICH.**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

(73-20-15)

TAPICERNA WŁASNA.w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.



**NATURALNE KRYMSKIE
SZAMPAŃSKIE I STOŁOWE
CZERWONE I BIAŁE WINA**

KSIĘCIA L. S. GOLICYNA

Można dostać we wszystkich główniejszych Handlach Win w Warszawie i na prowincyi. Główny Skład na Królestwo Polskie i na całą Litwę przy Hurtowym Składzie Win i Likierów zagranicznych

W. KOTECKIEGO

w Warszawie, Leszno Nr. 14 i 16.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYLAJĄ SIĘ FRANCO.

250-6-2

5 BIELAŃSKA 5

**SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘZKIEJ**

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

A. KIERST I S-ka

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bielizny Męskiej, Szanowna Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonania się że zasadą naszą jest przede wszystkim jak najakuratniejsze spełnianie powierzonych zleceń,—przy j obieraniu najtańszych cen za towar doborowego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze mniejszy zysk a częsty, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możności mógł zaopatrywać się u nas w Bieliznę tanio a trwale. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

Koszule męskie dzienne z wyborowego madopolamu Szt. od Rs. 1.35 i drożej.

Kołnierzyk męskie wełnowe poczwórne . . . Tuz. " " 2.70

Mankiety 28-28 ctm. szerokości, wełnowe poczwórne. . . 1.20

Polecamy również wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek. Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Prześcieradeł, Poszewek**—w wyborowych gatunkach, po cenach najtańszych.

Uwaga. Dla Panów Studentów Uniwersytetu, Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy kupnie Bielizny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadesłaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowem, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis. (229-10-3)

5 BIELAŃSKA 5

Niezależnie od dawniej egzystującego przy ulicy Marszałkowskiej—Składu naczyń kuchennych i wyrobów blaszanych **W. ANDERSZEWSKIEGO**, zwiniełego po śmierci ś. p. Ojca mego; otworzyłem z dniem 12 Kwietnia r. b. takiż

SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH I WYROBÓW BLACHARSKICH
pod firmą

W. Z. ANDERSZEWSKI

136 Marszałkowska 136

(róg Ś-to Krzyżkiej)

O czem zawiadamiając Szanownych Klientów ś. p. Ojca mego, mam niepłonną nadzieję, iż łaskawemi względami swemi — Zakład mój zaszczycać raczą.

Z uszanowaniem

W. Z. Anderszewski.

(264-3-2)

OBICIA PAPIEROWE

Na nadchodzący sezon Magazyn został zaopatrzony w wielki wybór Obić Papierowych od najtańszych do najdroższych, jak również w **Ceraty podłogowe** i na stoły, — **Skóra amerykańska** na pokrycie mebli, — **Dywany ceratowe** pod stoły i umywalki, — **Chodniki ceratowe** i jutowe, — **Guma i Wykamtyna** na podkłady, — **Rolety drylichowe** i kolorowe; **wszystko w wielkim wyborze i po prawdziwie niskich cenach** — poleca

Skład Obić Papierowych
W. MICHAŁSKI
Miodowa Nr. 19.

273-6-1



Medal srebny.

PIERWSZA WARSZAWSKA



Dyplom 1-ej klasy.

PAROWA FABRYKA MUSZTARDY
ARTHUR & CO.

w Warszawie, ulica Leszno Nr. 4, wprost ulicy Rymarskiej.

NB. Ostatnimi czasy, pojawiła się w handlu musztarda w używanych słoikach z naszą firmą, upraszamy zatem Sz. konsumentów naszej musztardy, ażeby przy kupnie łaskawie zwracali uwagę na kapsel u słoika, na którym znajduje się nasza firma wyciśnięta.

241-3-3

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4,

Wyłącznie Reprezentanci na Królestwo Polskie

polecają z Fabryki

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Pługi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Pługi dwu, trzy i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże: Pogłębiacze, Obsypniki dwu i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu korzystnego kursu waluty zagranicznej, **ceny NIZKIE.**

Cennik i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie.

203-6-5

MEDAL
z Wystawy Rolniczej
1885 r.

Fabryka Powozów



K. SZULC

WARSZAWA

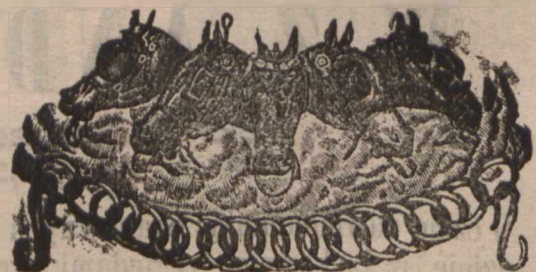
Erywańska Nr. 7

Leszno 52.

poleca na sezon bieżący wielki wybór powozów i bryczek w rozmaitych fasonach po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

(207 4 4)






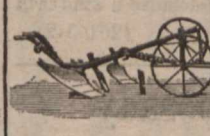
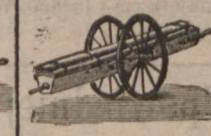
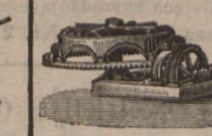
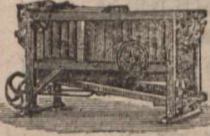

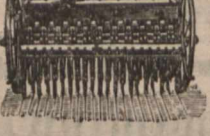

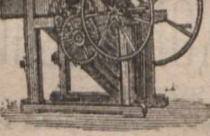
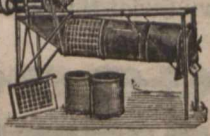
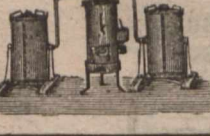







FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH

J. Ziemskiego

Długa Nr. 46, wprost hot. Niemieckiego
w Warszawie.

Zaprzągl różnego rodzaju, Siodła i wszelkie Przybory podróżne

173-6-6

					
	<h1 style="margin: 0;">W. LILPOP</h1> <p style="margin: 0;">Poleca: Pługi samochody oryginalne Rud. Sack'a i Oszmiańca, Pługi Wrzesińskie, Cichowskiego. Pokrywacze, Zrzynacze, Znaczniki, Brony Obsypniki, Wypielacze, Drapacze, Kultywatory, Szufle „The Columbus“, Grabie oryginalne „Tiger“, Młocarnie cepowe i sztyftowe, Manteże, Sieczkarnie, Żniwiarki „Adriance“, Wialnie, Młynki, oraz wszelkie bardzo trwałe i wypróbowanej dobroci maszyny i narzędzia rolnicze.</p> <h2 style="margin: 0;">SKŁAD NASION ROLNICZYCH</h2> <h3 style="margin: 0;">Hebanowski & Lilpop</h3> <p style="margin: 0;">Poleca: Nasiona wszelkich zbóż, roślin pastewnych i okopowych, Koniczynę, Koński ząb, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot etc. oraz wszelkie trawy w najlepszych gatunkach, jak niemniej Worki, Wańtuchy, Oliwę i Smary.</p> <p style="margin: 0;">Składy w Warszawie, Ś-to Jerska 10.</p> <p style="margin: 0;">Cennik i katalogi ilustrowane franko na żądanie.</p>				
					
					
					
					

GLAZURĘ

do kafi, w wyborowym gatunku, z fabryki p. Leopolda Dietricha po rs. 6 kop. 80 za pud., — również blachę cynkową, żelazną do krycia dachów, cynę, ołów it. p. poleca po umiarkowanych cenach

SKŁAD METALI

Drzażdżyński i S-ka

w Warszawie, Orla Nr. 6.

(193-6-6)

ŻELAZKA stalowe do dusz.
 ŻELAZKA stalowe bez dusz (do glaansow. bielizny)
 ŻELAZKA mosiężne oraz NACZYNIA KUCHENNE
 NAJTANIEJ
 u Edwarda Dusoge
 Nowy-Świat Nr. 5 (226-4-4)

FABRYKA POSADZEK

W. ROSŁAN

ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.
 Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. Ceny umiarkowane.
 Polecenia z prowincyi załatwia spiesznie za zaliczeniem pocztowem.
 (166-12-7)

Warszawa, Królewska 17.
 FABRYKA
 STEMPŁY KAUCZUKOWYCH
 „ISKRA“
 jako udogodnienie dla Księży
 poleca
 STEMPLE NA KARTKI DO SPOWIEDZI.
 Ceny przystępne. — Zamówienia na prowincję wysyłają się za zaliczeniem pocztowem. (177-6-6)

W WILNIE
 przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
 pod firmą
 „NADZIEJA“
 NOWO-OTWORZONY
 MAGAZYN SUKIENNY
 Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży towar letni wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stałe (prix-fixe). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.
Władysław DAWIDOWSKI.

218-6-4

Agronom Leśniczy z Instytutu w Marymoncie

szuka miejsca zarządzającego majątkiem i lasami. Wiadomość u studenta Hoffmanna — Sienna Nr. 27, miesz. 7. (261-5-2)

Poszukuje odpowiedniej posady

ADMINISTRATORA lub ZARZĄDZAJĄCEGO

większym majątkiem, człowiek w eile wieku, **agronom-specyalista**—plantacyi buraków,—posiadający chlubne świadectwa z 20-sto letniej pracy — od S-go Jana lub wcześniej. Wiadomość w Redakcyi **ROLI, NowyŚwiat Nr. 4.** (195-6-5)

Wyższy Nauczyciel jęz. francuzkiego

patentowany przez Okrąg Naukowy Warszawski—władający gruntownie językami: ruskim i polskim, udziela lekcyj na mieście i u siebie — oraz skutecznie tłumaczenia z obu wspomnianych języków na francuzki, treści: naukowej, technicznej, broszur, rozpraw, artykułów, korespondencyi, rachunków kupieckich i t. p. — sumiennie i z zachowaniem odpowiedniego stylu, w czem posiada długoletnią wprawę. **Nowy-Świat Nr. 5, miesz. 3, od 4-ej do 6-ej po poł.** (175-12-4)

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyślę **franko, bezpłatnie.**

Kupującym prawdziwy i oryginalny „**Exsiccator**“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: „**EXSICCATOR**“ niszczy grzybek drzewny **raz na zawsze**,—osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „**Exsiccatora**“ Inż. Tech. **G. Ritter**

Warszawa,—Królewska 39. (87-52-37)

Wielki medal srebrny

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

polecają Zakt. przemysł. chemicz.
W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT
w **Warszawie Plac Bankowy.**
Cenniki franco i gratis.

269—20—1

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

A. SOBOLEWSKI

w **Warszawie, Bielańska № 5.**

Filia w **Saratowie przy ulicy Niemieckiej.**

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.

CENY PRZYSTĘPNE.

105-26-12

ALFRED CRODZKI

WARSZAWA, SENATORSKA 33

poleca

MASZyny I NARZĘDZIA ROLNICZE

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI,

Z PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH,

Nasiona

TRAW, KONICZYN I ROŚLIN PASTEWNYCH,

WORKI, WAŃTUCHY, PASY.

Cenniki i katalogi na żądanie.

189—6—6

**KASSY OGNIOTRWAŁE**

najtaniej w fabryce

B. SIKORSKIEGO

W WARSZAWIE

125 Marszałkowska 125.

(132-10 8)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONICH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUCHLIŃSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się **Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom**

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

(84-52-22)

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

W DRZEWIE

ANTONIEGO PANASIUKA

w **Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.**

Wykonuje Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucyfikasy, Feretrony, Rzurekoye i t. p. 63-18-17

Nowo otworzona Fabryka Polska

TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych (85-52-29)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowej, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej ra. 3 kop. 70, a trzech sit do białej ra. 3 kop. 80. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kąkolii i kostrzewy. Liny do transmisyj. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuży. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów, oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

133-12-9

Wynajem.



**Specjalna Fabryka Pianin
Jana Dütz**
w Warszawie, Elektoralna Nr. 6
egzystująca od roku 1873,
poleca swój wyrób — z gwarancją — po cenie przystępnej.

Wynajem.

**Specjalna Fabryka
STEMPLI KAUCZUKOWYCH
Fr. Jasińskiego**
W WARSZAWIE
44. Krakowskie-Przedmieście 44.
(wprost ulicy Czystej).
Wykonuje stemple po cenach najniższych. Będąc **FACHOWYM DRUKARZEM**, daje zupełną gwarancję dokładnego wykończenia stempla.
Ceny stempli są następujące: za owal od 55 kop. ze wszystkimi przyborami; blankieta urzędowe rs. 3, z przesyłką na prowincję rs. 3 k. 50. Stalującym za rs. 10 odstępuje się 20%.
Cenniki wysyła się na żądanie franco. (231-6-3)

**NOWO-OTWORZONY SKLEP
pod firmą „Joanna“ Aubongout**
Nowo-Miodowa 2,
drugi sklep od Krakowskiego-Przedmieścia
poleca
w wielkim wyborze i po umiarkowanych cenach:

Creppo Hise i paski do obszycia sukien.
Woalki białe, czarne i kolorowe.
Chusteczki do nosa z kolorowymi szlakami po 15 i 20 kop. sztuka i lepsze.
Czapeczki negligowe od 30 kop. z wstążkami od 50 kop.
Matiné oraz Bluzki kretonowe.
Dziecinne sukienki i fartuszki.
Kwiaty na głowę i do kapeluszy.
Chusteczki koronkowe białe i czarne.
Koronki czarne, białe wstążki, i t. p. przedmioty. (258-3-2)

**NOWO-OTWORZONY
TANI MAGAZYN
Ubiórów Męzkich
FRANCISZKA ŻÓŁTOWSKIEGO**
19. Ś-to Krzyżka 19.
Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Klientelę, iż wszelką sobie powierzoną robotę wykonuje akuratale i dokładnie, po cenach przystępnych, oraz posiada dobór garderoby — z czem się poleca Szanownej Publiczności. (184-6-4)

**FABRYKA
WYROBÓW PLATEROWANYCH
T. GROSZKOWSKI i K. GODYCKI**
w Warszawie, Żabia Nr. 9.
Poleca wyroby gotowe, przyjmuje obstalunki, reperacje i odnowienia wyrobów po najdłuższem użyciu. Złoci, srebrzy i nikluje z gwarancją.
Wykonuje sumiennie na termin po cenach 30% niższych od obecnie praktykowanych. (224-6-3)

!!! Rekomendujemy !!!
Najtańszy w Warszawie Magazyn
KAROLA SAPIECHY
zaasortowany bogato w Wielki Wybór
OBIC PAPIEROWYCH
z Fabryki miejscowej i renomowanej zagranicznej.
Na żądanie próby Obić na prowincję wysyła gratis.
Niecała Nr. 11
RÓG HR. KOTZEBUE „Hotel Brühlowski“
vis à-vis Ogrodu Saskiego. (251-6-3)

Łózka Żelazne,
Kuchenki naftowe i benzynowe najlepszej konstrukcyi
NOŻE stołowe i kuchenne fabryki GERLACHA
NAJTANIEJ
Edwarda Dusoge
Nowy-Świat Nr. 5. (227-4-4)

**ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI
HENRYKA SINT**
PRAGA, pod WARSZAWĄ,
ul. Konstantynowska Nr. 184^E
Wykonuje wszelkie roboty budowlane, pomniki z granitu, sienitu, marmuru i piaskowca, płyty do umywalni, stołów, bufetów i konsoli — tak w Warszawie jak i na prowincyi.
CENY NIZKIE.

249-10-3

**WYSTAWA TRAKCA
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.**

**SPECJALNA FABRYKA PUSCIELI
A. DREXLER**
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,
poleca po najprzystępniejszych cenach:
Kotłery watowe i flanelowe,
Kotłery poduszki pierze,
Materace, Poduszki, poscielową,
Kapy, Białizne, Wózki dziecinne,
Łózka, Obstalunki wyprawowe,
Wykonuje w oznaczonym czasie,
Wata higieniczna z owczej włny.

**MEDAL
zasługi
LWÓW 1877.**

260-6-2


**FABRYKA GOSĘTÓW
„A la Grâce“**
Ś-to Krzyżka Nr. 31.
Przygotowała na sezon letni, wielki wybór gorsetów najwiewszych fasonów Paryzkich i Wiedeńskich — w cenie od rubli 2.
Obstalunki na prowincję uskutecznią się za zaliczeniem pocztowem. (260-8-2)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPŁOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — byty Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (265-13-2)

GŁÓWNY SKŁAD
ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

poleca w wielkim wyborze

Zefiry, Satiny, Kretony, Oxfordy, Płócenka gładkie i fantazyjne,
 Dreliszki na ubrania męskie w najnowszych wzorach,
 Dreliszki gładkie lniane i półlniane w różnych odcieniach i gatunkach,
 Tella-Rusę-Duks, Rogozę szarą i białą na mundury,
 Czartowską skórę,
 Piki białe i kolorowe na kamizelki

od cen najniższych począwszy.

Zarządzający Składem Żyrardowskim

L. BUŁAKOWSKI.

Nb. Próby z powyższych materiałów wysyłam na prowincję na żądanie pierwszą pocztą bezpłatnie;
 zamówienia zaś za zaliczeniem pocztowem, lub po nadesłaniu gotówki.

270-1-1



Najwyżej zatwierdzone TOWARZYSTWO

A. NAUMAN & C^o

Nowy-Świat Nr. 36, — w Warszawie,

poleca uznanej dobroci wyroby własnej fabryki,
 istniejącej od roku 1869:

Tektury do obicia drewnianych ścian zastępujące wyprawę wapienną; rekomenduje się najwięcej do letnich mieszkań;

Tekturę izolacyjną przeciw wilgoci;

Tekturę asfaltową ogniotrwałą do pokrycia dachów,

Materiały do pokrycia dachów tekturowych,

wykonywa w Warszawie i na prowincyi kompletne pokrycia dachów tekturą asfaltową ogniotrwałą, na dogodnych warunkach i z kilkoletnią gwarancją.

Cenniki i objaśnienia na żądanie bezpłatnie i franko.

(259-3-2)

Koncesjonowane przez władze
 lekarskie

**Dla kaszlących
 i osłabionych**

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

**Dla kaszlących
 i osłabionych**

Nagrodzone na wystaw. higienicznol-
 lekarsk.

Istniejąca od lat 80

**Fabryka Wyrobów Metalowych z Cyny i Bronzu
BARTŁOMIEJA KRYNICKIEGO**

ul. Podwale 34, w Warszawie.

Polecam względem Wielebnego Duchowieństwa i W. W. Kołatorom-Kościółów, wyroby mojej fabryki, a mianowicie: **Lichtarze, Zacheuszki i Lewaterze** kościelne z cyny i bronzu. Figury: **Chrystusa Pana** (rozmaitej wielkości) do krzyża i rezurekcyjne, **Madonny** na kuli świata i z dziecięciami. Krzyże: żelazne, cynowe i bronzowe: od najmniejszych do największych. Figury **Śś. Apostołów Piotra i Pawła** (wys. 2 łok.). Rozmaite płaskorzeźby religijne oraz wszelkie ornamenta budowlane, wazony, kaptyle i t. p., a także tablice nagrobkowe i pamiątkowe.

Z szacunkiem **B. Krynicki.**

UWAGA: Przyjmuję cynę starą do przeróbki lub zamieniam takową na nowe Lichtarze i t. p. (171-6-4)

**NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.**

**FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH**

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34.

93-16-8

**Fabryka Wyrobów Rymarskich i Galanteryjno-Siodlarskich
J. Wiśniewskiego**

przy ulicy Królewskiej Nr. 33
drugi dom od Marszałkowskiej.

poleca: **Chomonta angielskie, krakowskie, Siodła męskie i damskie, Kufry Walizy, Torby, Baty i Spieruty** w wielkim wyborze i t. p. przedmioty oraz przyjmuje obstalunki. (92-12-6)

Przedsiębiorstwo Kopalń Marmurów Kieleckich.

Fabryka wyrobów w m. Kielecach, ulica Krakowska № 561.

Agentura w m. Warszawie, ulica Żórawia № 43.

Agentury Przedsiębiorstwa we wszystkich miastach gubernialnych i wielu innych Królestwa i Cesarstwa.

Dostarcza, z marmuru krajowego w rozlicznych kolorach, wszelkie wyroby do kościołów i innych budowli, sprzęty domowe i nagrobki, oraz marmur surowy w bryłach odpaszerowanych i płytach rżniętych, po cenach umiarkowanych, cennikiem objętych. (81-12-5)

Pierwsza Jedyna w kraju odznaczona medalami na wystawach
**FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH
Kazimierza Matulewicza**

przy ulicy Długiej Nr. 43, — w Warszawie.

Wznosi **Ołtarze, Ambony, Chrzelelnice** w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe: **Feretrony** (ołtarzyki procesyjne), **Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzelelnice**, i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmuje się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie.

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży Proboszczów i Kołatorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawiadanie Wielebnego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót, **bez zwrotu kosztów podróży** nawet w razie gdyby umowa nie przyszła do skutku.

Z szacunkiem **Kazimierz Matulewicz.**

RYSOBNIK-MALARZ

herbów, dyplomów, tablic genealogicznych i t. p., wykształcony wszechstronnie w swoim zawodzie, poleca się Szanownej Publiczności.

Plac Ś-go Aleksandra 12. **J. Stanko.**

(205-3-3)

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych
Egzystująca od r. 1856
Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11
i róg **Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.**
Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. *Zaszczycona na wystawach medalami:—na ostatnich trzech Medale Złote.* (59-26-9)

Wprost Sądu Okręgowego.

HENRYKA OSIŃSKIEGO

b. 38-letniego współpracownika

ś. p. J. A. KRAUSSE,
GŁÓWNY SKŁAD
FARB I LAKIERÓW
(z fabryki Ludwika Didier),
przy ulicy Miodowej № 12,
wprost Sądu Okręgowego,

poleca:

Farby olejne pokostowe. Masy woskowe i Zaprawy politrowe do podłóg i posadzek. Lakier w różnych gatunkach. Lak do butelek. Farbki do bielizny. Pędzle. Bronzy w proszkach. Ceraty i t. p. w najlepszych gatunkach.
P. P. Handlującym znaczny rabat. (219-6-3)

Wprost Sądu Okręgowego.

Miodowa 12.

Miodowa 12.


Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza**
W WARSZAWIE
Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzące. (34-26-13)

**KRAWIEC CHRZEŚCIANIN
STASZKO**

w Kownie ul. Wielka
naprzeciwko magazynów Pławskich.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące i wykonywa sumiennie po cenach możliwie przystępnych. Suknie dla **Szanownego Duchowieństwa** wykonywa z wszelką dokładnością i starannością po cenach **jak najniższych.** Obstalunki wykonywane są szybko i w terminach ściśle oznaczonych.

Poleca się Szanownej Publiczności chrześcijańskiej miejscowej i okolicznej. (212-5-3)

Okulary, Binokle, Lorynetki z najlepszymi szklami
o 250/0 taniej
U OPTYKA
JULIANA DREHERA Szpitalna 6.
Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

159-6-5

Piorunochrony

OZWONKI ELEKTRYCZNE
łączenie folwarków telefonami
wykonywa najtaniej

Fabryka Wyrobów Elektrotechnicznych

Z. LEWANDOWSKI

w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11
(dom Neprosa w dziedzińcu).

(Dla Władz Duchownych po cenach zniżonych).

192-10 6

Pracownia Ubiorów Kościelnych
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

(222) 5-1 NOWY-ŚWIAT 5-1. (6-4)

Od roku 1868

FABRYKA

Szczotek i Pędzli

K. HANDITER

dawniej

K. MARTWICH,

W WARSZAWIE,

ulica Marszałkowska Nr. 147.

1-1-1-267

LA GRANDE CHARTREUSE.

Dla zapobieżenia licznym fałszerstwom wysłała do Rosyji i Polski butelki opatrzone etykietami z podpisem reprezentanta swego p. Władysława Epsteina i za prawdziwość pochodzenia takich tylko likierów ręczy.

(253-3-2)

L. Garnier P. Klasztoru.

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
KRAJEWSKIEGO

(9-52-21)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

na Wiosenny i Letni sezon
otrzymał

Świeże materiały w wielkim wyborze,
jak również przysposobił wielką ilość

60TOWEJ ROBOTY

po cenach niepraktykowanie niskich.

Z czem się poleca Szanownej Publiczności.

4. Czysta 4.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY
MIECZYŚŁAWA WIECKOWSKIEGO

4 Czysta 4 w Warszawie 4 Czysta 4

poleca ogromny wybór materiałów wełnianych gładkich i fantazyjnych na suknie i okrycia, śliczne kostiumy odpasowane, Drap de dames we wszystkich kolorach, Mohairy i materiały pół-jedwabne na płaszczyki, zefiry, satinety, batyaty, kretony i sarpinki etc.

Ceny bardzo umiarkowane.

Próbki — na żądanie — wysła się odwrotnie i bezpłatnie.

4. Czysta 4.

(274 5-1)

Welocypedy angl.—Maszyny do prania bielizny—Brzytwy, Scyzoryki, Widelce i Noże—Narzędzia ogrodnicze,

Wyżymaczki „EMPIRE“—Welocypedy dziecinne.

Bicykle od Rs. 100.

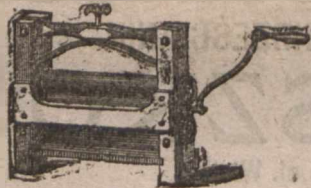
Rowery od Rs 150.

Tricykle (3-kołowe) od Rs. 150.

Cenniki gratis i franco.

Poszukują się agenci.

POLECAJĄ:



w ratach po 50 k. tygod.



w ratach po 5 rs. tygod.

J. HILKNER I S-KA

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 5.

(180-8-7)

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“,

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.

Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30.

(210-15-4)

Treść numeru: Ciekawe rzeczy, przez Bolesława Szczerbca, VI.— Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.)— Hrabina ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.)— Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, IX.— Koszula (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego.— Z Catego Świata przez E. Jerzynę.— Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.— Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.— Варшава 4 Апрелья 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)